

Kuryer Poznański.

Nr. 50.

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 29 lutego 1884.

Józef Szymt z Poznania.

Rok XIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prawnicza z dołączeniem odpowiadającego portum. — **Biurowisko redakcyjne** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze, w drukarni Jarosława Leitgeb'a. — **Ogłoszenia** przyjmują się w Ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chomnitz), Gdańsku, Drżniu, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Dajb & Comp. w Frankfurcie; Dora & Comp. w Hamburgu; H. v. Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 3. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiomiarowego 15 fen. Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Poznań, 28 lutego.

(Wschód jako główna dziś scena, na której odgrywa się dzisiejszego znaczenia wypadki. — Neutralny pas pomiędzy Merwem a Afganistanem i zacieśnianie opieki rosyjskiej przez plemiona pas ten zamieszkujące; wystąpienie na scenę Ejub han z pretensjami do panowania nad Heratem i Afganistanem. — Z wojennego teatru w Sudanie: operacje wojenne generała Graham w kierunku Tokaru i sąd o nich strategów b. ruskich; wymarsz pułkownika Coetlogen z Chartum do Berberu i rokosz zamieszkałych tam plemion arabskich i szerzenie się buntu ku granicom wyższego Egiptu. — Sytuacja na wojennym teatrze w Tonkinie i depesza generała Milota, zapowiadająca szybkie zdobycie Bacninh. — Artykuł „St. Petersburg. Wiadomości“ poświęcony 70 rocznicy bitwy pod Bar-sur-Aube, będący zarazem jubileuszem przyjaźni pomiędzy Rosją a Niemcami.)

Dalekie kraje Wschodu dostąpiły od pewnego czasu tego zaszczytu, że stanowią główną scenę, na której odgrywa się dziejowego znaczenia wypadki. Stara Europa zwraca też obecnie prawie wyłącznie oczy swe ku niedawno jeszcze nieznanym ziemiom Sudanu i ku niewymierzonym przez geografów obszarom Azji środkowej, gdzie carat rosyjski, korzystając z kłopotów sudańskich Anglii, obejmuje te obszary pod swe panowanie i nowe wymierza etapy, mające mu otworzyć skarbnicę nieprzebranych bogactw azjatyckich. Wspomnieliśmy już pokrótce wczoraj, że Rosja po okupacyi Merwu zapuści niebawem nowe zagony w Azji centralnej i stanąć może łatwo przed bramami Afganistanu. Kilka bowiem plemion, zamieszkujących w historii i tak często w parlamencie angielskim wspominany pas neutralny, leżący pomiędzy posiadłościami rosyjskimi a afgańskimi — zwróciło się, jak to wczoraj donosiła „Nowoje Wremia“, ku Rosji z prośbą, ażeby je przyjął pod swoją opiekę. Wiadomość ta nową wywoła burzę w Anglii przeciw gabinetowi Gladstone'a, a spotęguje ją jeszcze bardziej ten fakt, że dawny emir Heratu, Ejub han, wystąpił już na scenę z pretensjami do utraczonego tronu. Pupil ten rosyjski wydał już proklamacyę, w której, powołując się na zajęcie Merwu przez Rosyan, zawiadamia swych byłych poddanych, że wkrótce przy pomocy swego wysokiego protektora wkroczy do Afganistanu, by odebrać państwo swych ojców. Ejub han bawi obecnie w Samarkandzie. Pretendent ten do emiratu afgańskiego znany jest czytelnikom naszym z ostatnich wojny, jaką Anglię w Afganistanie prowadzili. Wówczas panował on rzeczywiście w Heracie i wypędzony został przez Abdurrahmana, emira Afganistanu, dziś sprzymierzeńca stojącego na żołdzie angielskim. Plan Rosji jest tu widoczny. Nie będzie ona wojowała z Anglią, ale zacznie za nią prowadzić wojnę Ejub han z Afganistanem, a każda korzyść, odniesiona nad wojskami emira Afganistanu, równa się będzie zwycięstwem Rosji nad Anglią. Jakże zaś znaczenie polityczne ma okupacya Merwu przez Rosję i nowe zacieśnianie opieki tej przez plemiona, zamieszkujące przestrzeń pomiędzy Merwem a Heratem, widać to ze słów dziennika rosyjskiego „Sow. Izwiestia“, który pisze: „Gdyby teraz zaszły takie spory, jak w r. 1878, mogliśmy my Rosyanie pokazać zęby Europie. Gdybyśmy w r. 1878 byli blisko Heratu, jak dziś, to lord Beaconsfield byłby pokorniejszy, a Rosya nie byłaby poniosła klęski na kongresie berlińskim. Kwestya wschodnia szuka swego rozwiązania w Azji środkowej. Bosfor otwarty zostanie kluczem, wziętym z gór Hindu-Kusz.“ — To posuwanie się Rosji w Azji środkowej nie może być obojętne dla Europy tak samo, jak odgrywane się wypadki na teatrze wojennym w Sudanie, gdzie może już w tej chwili toczyć się krwawa walka pomiędzy wojskami angielskimi a stanatyzowanymi zastępami fałszywego proroka.

Dowódca angielski, generał Graham, wyruszył, jak sam donosi do Kairu, w dniu 25 bm. i opanował w odległości czteromilowej od Trinitatu fort, który zbudował Baker pasza. Wojska angielskie zajęły ten fort w sile 1000 ludzi. Nieprzyjacieli, jak mówi dalej depesza, uciekli. Dalszy marsz ma się dziś, w czwartek, rozpocząć a cała armia dotrze już prawdopodobnie około południa do fortu El-Teb, gdzie przyjdzie do walki. Siły nieprzyjacielskie wynoszą 3500 ludzi. Do Suakimu przybył we wtorek generał Buller i odplynął natychmiast do Trinitatu, dokąd także o wschodzie słońca wyruszył admirał Hewett. — Strategicy berlińscy nie rują dowódcy angielskiemu wielkiego powodzenia w tej operacyi. „Zamiat maszerować — tak piszą — do El-Teb, powinien raczej generał Graham uderzyć na główną kwaterę Osmana Digny pod Tamaniab, położoną o trzy mile od Suakimu; tam bowiem znajdują się główne zapasy żywności wodza arabskiego, jego kobiety, w ogóle łupy i trzody. Pod El-Teb drobne tylko skoncentrowane są oddziały nieprzyjacielskie. Generał Graham obrałby może chętnie drogę, wiodącą do Suakimu, gdyby to leżało w jego mocy. Drogę ku północy zamknęły mu liczne oddziały powstańcze, i z tego powodu musiałby kazać wojsku swemu wsiąść na okręty w porcie Trinitat, ażeby je następnie powieść do Suakimu i ztąd uderzyć na obóz Osmana Digny. Wyprawa podjęta w kierunku Tokaru jest przedsięwzięciem zupełnie bezowocnem.“ — Taki niepomyślny horoskop stawiają generałowi Graham strategicy berlińscy. I w Suakimie, jak donosi „Times“, stan rzeczy jest bardzo niepomyślny. „Po upadku Tokaru przybywają tamdotąd liczni krajowcy, rzekomo w charakterze wysłanników za przyjaźniowych plemion, a rzeczywiście w charakterze szpiegów. W mieście jest tylko 1400 zbrojnych, z których 450 strzeża zewnętrznej reduty. W razie ataku nieprzyjaciela na miasto, Anglię nie będą mogli liczyć na wojska egipskie, które już niejednokrotnie okazywały ducha buntu.“ Po wyjeździe Bakera paszy i Sarto-

riusa do Trinitatu, pozruci, jak donosi telegram, oficerowie egipscy mundury i nie chcą dalej służyć w armii. Ten sam duch buntu objawia się i pomiędzy marynarką egipską. Kapitan okrętu „Damanhar“, który w dniu 26 bm. przyplął do Suakimu, oparł się rozkazowi admirała Hewetta, ażeby odplynął do Trinitatu, i z tego powodu został aresztowany; admirał oddał dowództwo nad okrętem dwóm porucznikom angielskim. I z innego punktu teatru wojennego, z Chartumu, niepomyślne nadchodzą doniesienia. Jak donosi „Daily News“, wysłał generał Gordon w zeszłą sobotę pułkownika Coetlogen z 2000 wojska do Berberu; wszystkie zapasy wojenne zostały spalone a działa zagwożdżone. Pokazuje to, że generał Gordon stracił nadzieję utrzymania Chartumu. Tymczasem plemiona Beszarim, osiadłe na południu Berberu, chwyciły za broń, zbuntowane przez emisaryszów mahdiego. W ten sposób zamkniętą ma drogę pułkownik Coetlogen i do Korosko i do Suakimu, oddalonego od Berberu 400 kilometrów. Na domiar nieszczęścia rokosz ten, mający główną siedzibę w dolinie nilowej, zbliża się ku samym granicom Egiptu, ogołoconego prawie całkiem z wojsk angielskich. Anglię nie mają dziś tyle nawet wojska, iżby je mogli wysłać do Assuanu, owego głównego klucza wyższego Egiptu, czyż więc mogą myśleć o obronie załóg w twierdzeniach sudańskich, które pozostawia na los szczęścia generał Gordon? Tak oto przedstawia się obraz tej niepomyślnej dla Anglików sytuacji, nakreślony przez same dzienniki angielskie!

Czy położenie Francuzów w Tonkinie jest tak pomysłne, jak to zapewniają dzienniki francuskie, trudno wiedzieć. Główny komendant lądowych sił francuzkich, generał Milot, doniósł do Paryża, że dokonał już koncentracji wojska pod Haifong i Hanoi, a w tej chwili zajęty jest gromadzeniem materiału wojennego. W końcu zapowiada generał Milot, że ma wielkie widoki zajęcia Bacninhu najpóźniej w dniu 7 lub 8 marca. Mniej pomysłne nadchodzą z Francji doniesienia o wewnętrznych sprawach republiki a głównie w kwestyi ekonomicznej, która, jak to piszemy pod właściwą rubryką, groźny wywołuje ruch pomiędzy robotnikami.

Z spraw przeważnie europejskich budzi ustawiczną ciekawość ten nowy zwrot polityki pruskiej, dzięki któremu nastąpiła tak serdeczna przyjaźń pomiędzy Petersburgiem a Berlinem. Czy Niemcy mają rzeczywiście powód do radości z tej nowej ewolucyi swego kanclerza, pisaliśmy o tem obszerniej w dniu wczorajszym. Część prasy rosyjskiej, a nawet, o dziwo, ta, która dawniej systematycznie podszczywała przeciw Niemcom, usiłuje ich dziś przekonać, że spodziewać się mogą po tej przyjaźni rosyjskiej nieobliczonych korzyści. Nienawidzące dawniej Niemców „St. Petersburg. Wiadom.“ zamieściły wczoraj artykuł z okazji 70 rocznicy bitwy pod Bar-sur-Aube i dowodzą w nim, że zawarte w tym dniu bitwy braterstwo niemiecko-rosyjskie stanowi i dziś jeszcze podstawę zobopólnych stosunków obu sąsiednich państw. „Dzisiejszy dzień — mówi dalej dziennik rosyjski — w którym cesarz niemiecki przyjmuje życzenia wojskowej deputacyi rosyjskiej, służyć może za nowy dowód ścisłych związków przyjaźni nie tylko pomiędzy dwoma państwami, ale i pomiędzy narodami Niemiec i Rosji. Losy dwóch wielkich państw spoczywają w ręku Boga; osoby, stojące u steru rządów dwóch krajów, mogą się zmieniać, a z nimi i polityczne zapatrywania, ale to zawsze pozostanie niezbitym pewnikiem, że Rosya i Niemcy są temi państwami, które utrzymać mogą pokój; Europy, temi państwami, które temu lat 70 walczyły wspólnie o oswojenie ujarzmionej Europy i których przyjaźń w dniu tym chrzest otrzymała.“

* Na wczorajszym posiedzeniu Izby poselskiej sejmiku pruskiego przyszła pod obrady petycyę 8 członków sejmiku powiatu sonderburskiego, żądających, aby im podczas rozpraw sejmikowych wolno było mówić po duńsku i a by protokół również w tym języku był spisany.

Referentem był znany poseł Lyncker, który w imieniu komisji zażądał, aby wniosek petentów odrzucono, ponieważ w powiecie tym każdy wykształcony umie po niemiecku!

Napróżno poseł Lassen dowodził, że w powiecie tym 80—90 proc. ludności mówi tylko po duńsku, napróżno przytaczał, że podczas obrad na synodzie powiatowym używany był język duński; napróżno poseł Kantak wystąpił w obronie Duńczyków i dowodził, że tu nie chodzi o wykształconych lub niewykształconych Duńczyków, lecz o niszczanie praw ludu — Izba odrzuciła po przemówieniu komisarza rządowego Noella petycyę i wniosek Lassena.

Słusznie powiedział poseł Kantak, że gdy się tylko w sejmie wspomni sprawę narodową, zaraz większość Izby ciarki przechodzi!

Calumniare audacter!

Napróżno szukaliśmy wczoraj wieczór i dzisiaj rano w „Nordd. Allgem. Ztg.“ owych argumentów, których się spodziewaliśmy jako uzasadnienia twierdzeń tego dobrowolnie urzędowego organu — nie znaleźliśmy nic, krom tego, co nam już wczoraj w drodze prywatnej z Berlina telegrafowano, a co jest:

- 1) urąganiem dla logiki;
- 2) polityczną obłądą dziesiętną próbą;
- 3) podeptaniem wszelkich względów przyzwoitości, jakimi nawet lokaje dziennikarscy kierować się powinni.

Przytaczamy tutaj ad perpetuam rei memoriam dosłownie w oryginalnym tekście przetłumaczone już wczoraj uwagi „Nordd. Allgem. Ztg.“:

Wir können dem polnischen Blatte für seine Ausführungen nur dankbar sein; dieselben sind geeignet, von Neuem die Ueberzeugung zu stärken, dass die Wiedereinsetzung des revolutionären Prälaten, für welchen der „Kuryer Poznański“ so energisch Partei ergreift, nicht nur im preussischen Interesse, sondern auch wegen der Rücksichten, die wir auf die uns befreundeten Nachbarländer, Oesterreich und Russland, zu nehmen haben, eine absolute Unmöglichkeit ist. Bedürfte es noch einer Befestigung der Ansichten und Entschliessungen unserer Regierung, so würde der vorstehende Artikel des polnischen Blatts das beste Material dazu liefern.

I dodajemy do nich, co następuje:

1) Kto za artykuły dziennikarskie chce odpowiedzialnym czynić Arcybiskupa i Kardynała, od lat osmiu zniewolonego przebywać za granicami swój archidiecezyi, i przytoczywszy kilka ustępów z Kuryera, woła: otóż to najoczywistszy dowód, że odwołanie ks. Kardynała Ledóchowskiego jest absolutnie niemożliwem — ten z logiką widocznie rozbraja uczynił, albo przynajmniej podczas karnawału popadł z nią w zatargi.

2) Kto z artykułu gazeciarskiego chce dowodzić, iż artykuł ten nie pozwala Prusom ze względu na Rosję i Austrię odwołać księdza Kardynała, ten dopuszcza się najohydniejszej obłądki politycznej i dowodzi tylko, że nie jest zdolny przytoczyć najmniejszej racyi, usprawiedliwiającej zachowanie się rządu wobec księdza Arcybiskupa Ledóchowskiego.

Gdyby wciągnięcie w tę sprawę Rosji i Austrii miało mieć choć trochę sensu, to wtenczas musiałby „Nordd. Allg. Ztg.“ chyba żądać zupełnego wyznaczenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i poznańskiego z liczby biskupstw — gdyż ktokolwiek na Stolicy św. Wojciecha zasiadzie, ten zawsze będzie Prymasem.

Rosya tak dalece nie jest przeciwną utrzymaniu godności Prymasa, że nawet sama starała się o uzyskanie tego tytułu dla Arcybiskupów warszawskich. Austriya zaś przyjęła z wszelkim szacunkiem wypędzonego z kilku pruskich obwodów rencyjnych Prymasa — i dopiero różnorodnych starań i nacisków było potrzeba, aby to usposobienie władz austriackich oziębło. Kto ten wpływ wywierał — dobrze znana jest rzecz.

3. „Nordd. Allg. Ztg.“, nazywając Jego Eminencyę „rewolucyjnym prałatem“, ubliżyła tylko sobie samą, dając dowód niskiego i nadzwyczaj poziomego sposobu myślenia. Rewolucyjnych zachcianek trzeba po inną szukać stronie, a nie u Kardynałów św. rzymskiego Kościoła.

Na miano rewolucjonistów zasługivaliby ci, coby n. p. Węgry chcieli buntować przeciw Austrii, lub paktując z Francją przeciw Austrii, chcieliby równocześnie paktować z Austrią przeciw Francji.

Rewolucjonistami byłiby ci, którzyby n. p. pragnęli podburzyć wiernych przeciw klerowi, niższe duchowieństwo przeciw Biskupom, a Biskupów oderwać od Stolicy św., której przysięgali wierność.

Jego Eminencyi Najdostojniejszemu księdzu Kardynałowi Prymasowi żadnego rewolucyjnego czynu nie zarzucono, a tém mniej udowodniono dotychczas, choć go już od dawna błotem obrzucają dziennikarscy oszczercy.

Zarzucono mu, pomijając mniejsze szczegóły, że kazał otruć Kardynała Franchiego — szerzono wieści, iż z jego natchnienia, jeśli nie z pod jego pióra, wysłał broszura p. t. Cardinale Miro; teraz „Nordd. Allg. Ztg.“, aby dogodzić rozdrażnionej nienawiści, robi go po prostu „rewolucjonistą“!

Daremne to zabiegi — nawet uczeni liberałowie kiwają głową na te akrobatyczne sztuki, i chociaż nie mają odwagi napiętnować takich wybrków, nie mogą też przytworzyć półurzędowego organu z obawy, aby się nie skompromitować.

W sercach naszych zajmować będzie ksiądz Kardynał Prymas, czy go „Nordd. Allg. Ztg.“ nazwie rewolucjonistą, czy wrogiem, czy przyjacielem — zawsze to miejsce, jakie się należy przyszanemu od Boga zwierzchnikowi duchownemu.

W końcu dodać winniśmy, że „Nordd. Allg. Ztg.“ niedokładnie oddała ustęp naszego artykułu, w którym powiedzieliśmy, że tak samo mylnie robi „Kuryer“ urzędowym organem księdza Kardynała, jak czasu swego mylnie przypisywała księdzu Kardynałowi wpływanie na „Journal de Rome“ w duchu nieprzyjaznym cesarstwu niemieckiemu. „Nordd. Allg. Ztg.“ przetłumaczyła „dass die römische Zeitung „Journal de Rome“ dem „Kuryer Pozn.“ Inspirationen des Kardinals zuschrieb.“

I takie drobności dobrze charakteryzują półurzędowy organ berliński.

Słabe argumenta.

Pan radzca Kügler w znanym czytelnikom naszym mowie z dnia 6 bm. wypowiedział wiele twierdzeń, na które zapewne w znacznej części zabraknie dowodów.

Już ksiądz dziekan Dambek i wkościanin Durek oświadczyli, że berychty poznańskie musiały być fałszywe, gdyż ani Durek się nie żalił, ani ks. dziekan Dambek nie odpowiadał.

Dziś otrzymujemy trzecie sprostowanie co do kaplicy

kościąńskiej, które bez wszelkich z naszej strony uwag tutaj zamieszczamy.

W mowie swojej z dnia 6 lutego powiedział pan radzca Kügler, co następuje:

„Nehmen Sie einen zweiten Fall. In der Stadt Kosten besteht seit den 30. Jahren eine besondere Seelsorge für die deutschen Katholiken in der Jesuskapelle, begründet von allen Bruderschaften, die sich die Pflege und gottesdienstliche Versorgung der deutschen Katholiken in der Provinz Posen zur Aufgabe gestellt hatten. An dieser Jesuskapelle in Kosten, die also ausschliesslich den kirchlichen Bedürfnissen der deutschen Katholiken dienen sollte, wurde im Jahre 1868 von dem damaligen Erzbischof Ledóchowski ein Geistlicher polnischer Nationalität angestellt, und, meine Herren, ein Geistlicher, der sich auf polnischer Seite besonders ausgezeichnet hatte in der Sprachenagitation, die, wie Ihnen bekannt ist, Ende der 50. Jahre in der Provinz Posen mit grosser Heftigkeit geführt wurde, in seiner damaligen Stellung in Koschmin.“

W sprawie tej pisze nam ówczesny prebendarz kościąński, ks. I. Grabowski, co następuje:

„Na zapytanie, wyrażone w artykule pod napisem „Pan radzca Kügler“ num. 46 „Kuryera Poznańskiego“ przesyłam Szan. Redakcyi celem wyjaśnienia zarzutów p. radzcy Küglera, wypowiedzianych w jego mowie sejmowej na dniu 6 lutego r. b. a do mej osoby się odnoszących w sprawie kazań w kaplicy Pana Jezusa w Kościanie i rzekomych agitacyi moich tamże, następujące, na niewzruszoną prawdzie a dowodach oparte oświadczenie:

Przy kaplicy podominańskiej P. Jezusa w Kościanie, przeznaczonej, podobnie jak kościół sukursalny pofranciszkański w Poznaniu, na odprawianie nabożeństwa dla niemieckich katolików tamtejszej parafii, dwukrotnie wskutek ustanowienia władzy duchownej prebendarza obowiązki sprawowałem i to w r. 1863 i 64, a następnie w r. 1868 do 1872 incl. — Zobowiązany odnośną ordynacyą arcybiskupią do odprawiania w niedzielę i święta śpiewanej mszy św. o godz. 9 i do głoszenia po tejże wotywie wyłącznie niemieckich kazań, stósowałem się tak skrupulatnie do tego przepisu, że podczas blisko sześcioletniego sprawowania przy rzeczonyj kaplicy funkcji niemieckiego kaznodziei, a ni raz, czy to w niedzielę, czy w święto nie miałem innego kazania, jak w języku niemieckim — a mimo to, żem prawil nie w moim ojczystym języku, ma mowód pocholebiać sobie, że kazania wygłaszałem ku ogólnemu i zupełnemu zadowoleniu niemieckich moich słuchaczy.

W kaplicy Pana Jezusa w Kościanie tylko trzy kazania wśród całego roku w polskim się głószy języku i to w trzy dni odpustowe: Znalezienie i Podwyższenie św. Krzyża i Pocieszenie Matki Boskiej w czasie sumy, odprawianej tamże zamiast u Fary dla całej parafii kościąńskiej, podczas gdy niemieccy katolicy w też same dni mają swe kazania niemieckie poprzednio na wotywie. Jeżeli miałem w którymkolwiek z tych odpustów miał wyjątkowo polskie kazanie na sumie dla polskich parafian, to w moje miejsce poprosilem ks. Schroedera, obecnego mansjonarza w Grodzisku, lub ks. Falkenberga, jako ówczesnych kapelanów przy zakładzie poprawczym, na wotywie z kazaniem niemieckim. Oprócz tego bywają w tejże kaplicy kościąńskiej tak samo, jak w kościele pofranciszkańskim w Poznaniu, w czasie czterdziestodniowego postu co piątek po południu kazania pasyjne, wszakże nie wyłącznie dla niemieckich katolików, lecz dla całej parafii kościąńskiej, jako zabytek z czasów istnienia klasztoru podominańskiego, w języku polskim — zresztą nigdy.

Spowiedzi św. słuchałem niemieckich katolików jak najchętniej i zawsze w języku niemieckim i w ogóle nikomu nie odmówiłem wysłuchania go w języku, w jakim sam spowiadać się, czy też w innym interesie porozumieć się zemną zapragnął.

Prawdziwość powyższych słów moich stwierdzić najlepiej może gmina niemiecko-katolicka w Kościanie, a przedewszystkiem dozór tejże kaplicy, który, o ile mi wiadomo, częściowo z tych samych dziś jeszcze, jak za mego tamże pobytu, składa się członków, a który na tém tu miejscu niniejszemu najuprzejmiej wzywam, aby, dając świadectwo prawdziwe, publicznie w „Kuryerze Poznańskim“ stwierdził prawdziwość oświadczenia mego, lub takowemu zaprzeczył.

Również z całą stanowczością odpieram przeciwko mej osobie wystósowany zarzut najniegodniejszy z prawdy, jakobym pod zas mego pobytu w Kościanie czy to w kościele czy po za kościołem w jakikolwiek bądź sposób był to na polu wyznaniowem, czy też politycznym miał byt agitowac.

Przyjm, Szan. Redakcyo, wyraz mego wysokiego szacunku.

Ks. Józef Grabowski, prebend, kościąński z r. 1863 i następn.

Ucisk języka polskiego na Górnym Ślązku.

Nie my, „agitatorzy“, „rewolucyonisci“, „wrogowie cesarstwa“, „moralni ojcowie nihilizmu“ — ale spokojni obywatele górnośląscy, lojalni poddani pruscy, ziomkowie pana Zaruby i sędziogo Letochy, którym pan minister dziękuje za wiernopoddane objawy i zapewnienia, Niemcy, kierujący się uczuciem sprawiedliwości, bronią w „Schl. Volks-Ztg.“ ludu polskiego na Górnym Ślązku. W najnowszych numerze tej gazety znajdujemy

piękny artykuł w sprawie ucisku języka polskiego, za-
tytułowany: „Die polnischen Volkstheater und die Po-
lizei“, który podajemy uwadze czytelników w dosłownym
przekładzie.

Do „Schl. Volks-Ztg.“ piszą z Górnego Śląska pod
dnem 24 lutego, co następuje:

„Breslauer Ztg.“ wola policyi na pomoc, ponieważ
w Bytomiu dopuszczono się dnia 4 bm. tej straszliwej
zbrodni, iż na zebranie Kółek włościańskich zaproszono
chłopów górnośląskich plakatami nie w niemieckim, ale
w polskim języku wydrukowanymi. Równocześnie biada
„Breslauer Ztg.“ z powodu łagodności (!) władz
górnoszląskich, które pozwalają (o zgrozo!) na polskie
zebrania, a nawet na polskie przedstawienia teatralne,
z których dochód przeznaczony jest na budowę kościo-
łów katolickich!

Gdyby „Breslauer Ztg.“ z wolenniczka postępu,
wolniści i oświaty, chciała być konsekwentną i sprawną,
powinnaby z radością powitać fakt, że lud, mniej-
sza o to, do jakiej należy narodowości, garnie się do
oświaty i coraz więcej budzi się z uśpienia. Pismo,
nie kierujące się przesadami, powinno się cieszyć
z rozwoju oświaty na Górnym Śląsku, na widok tego,
że nawet niższe warstwy ludu biorą się do gazet i do
książek, że zakładają biblioteki ludowe, zawierają sto-
warzyszenia i przedstawiają utwory dramatyczne w ama-
torskich teatrach.

Atoli, niestety, to, co gdzieindziej uchodzi za nie-
winną zabawę, za środek do podniesienia oświaty ludo-
wej, u nas bywa okrzykane jak **popieranie pol-
skich dążeń** i zwalczane wszelkimi środkami.
Nawet polskie plakaty nie pozwalają spać tutejszym
liberałom; znany wypadek, że takie plakaty polskie
musiano aż trzy razy rozlepić, gdyż zawsze je na-
tychmiast pozdzierano. Kto to robił, łatwo się do-
myslić; teraz „Breslauerka“ wzywa policyę, aby się
podjęła tego szlachetnego dzieła!

Jest to zupełnie zbyteczna troskliwość, bo policya
i tak już, gdzie tylko chodzi o polskie zebrania i sto-
warzyszenia, aż nadto jest gorliwą i surową. Oto kilka
przykładów.

W Lipinie nie pozwolono dnia 19 bm. odegrać te-
atru amatorskiego w polskim języku.

Coś podobnego stało się w powiecie katowickim w
Zalęczu; amatorzy udali się dość wcześnie do wójty
i do landrata, ale bez podania przyczyny otrzymali odm-
owną odpowiedź. Na rekurs wysłany do rejencji
opolskiej odpowiedziano dopiero wtenczas, kiedy już
było zapóźno — a opóźnienie tłumaczono tym, że tekst,
którego żądano, jeszcze do Opola nie nadszedł. Wsku-
tek opóźnienia, osoby urządzające przedstawienie, nara-
żone są na znaczne koszty i nieprzyjemności, i dla tego
prawa swego w wyższej instancji dochodzić będą.

I w Piekarach nie pozwolono nie dawno na przed-
stawienie teatralne w polskim języku, ponieważ policya
zażądała nie polskiego tekstu, lecz niemieckiego prze-
kładu sztuki, a tego tak szybko dostarczyć nie było
można.

Prawie równocześnie odbyto w Piekarach rewizję
i szukano polskich książek u kupca Schwydra i druka-
rka Nowackiego.

Jak się tedy „Bres. Ztg.“ dowiedzieć może, nie
czekały władze policyjne górnośląskie wcale na jej we-
zwanie, lecz wkraczały energicznie, a niekiedy nawet
bezwzględnie w te sprawy.

Jak się z dobrego źródła dowiadujemy, nakazano
w najnowszym czasie **bardzo energicznie wójtom**, aby
przedstawieniom teatralnym w polskim języku jak naj-
więcej trudności robiono. Chociaż nie jestem entuzya-
stą teatralnym, to jednakże zapewnić mogę, iż nasi
amatorzy ludowi grywają doskonale a często nawet
świetnie. Ludzie przyzwyczajeni do teatrów wielko-
miejskich i żądający od aktorów bardzo wiele, wyrażali
niejednokrotnie zdziwienie, iż próci robotnicy i dzie-
wczyny, które przez cały dzień ciężko pracować musiały,
nauczali się ról swoich w krótkim czasie bardzo do-
brze — i tak pod względem deklamacji, jako też i
mimiki grali doskonale. Napływ publiczności jest
zwykle bardzo wielki a niejednokrotnie zdarza się, że
po wioskach zbierano na przedstawieniach teatralnych
po 400—500 m. Dochód przeznaczony bywa dla ubo-
gich, albo na ozdobę kościoła, jak np. w Siemianowi-
cach, Szopienicach, Dębnie itp.

Mimo dobrych rezultatów i chwalebego celu
mnożą się zakazy, chociaż właściwie bez wszelkiego wy-
dawane powodu. Utwory grywane na Śląsku są bar-
dzo niewinne i nie zawierają nigdy politycznych aluzji.
We wspomnianych wyżej przypadkach chodziło o ro-

dzaj szopkowych przedstawień, które już gdzieindziej
grywano, i o „Wycieczki“, obrazek z życia ludu górno-
śląskiego. „Wycieczki“ napisany przez prostego gór-
nika z hutny Laury, był drukowany w „Katoliku“ i nie-
bawem wyjdzie w 2 wydaniu wraz z 2 innymi utwo-
rami tegoż autora, ponieważ pierwsze wydanie rozszło
się natychmiast po wyjściu. W okolicy mojej przed-
stawiono od Bożego Narodzenia sztukę tę przynajmniej
10 razy, a przyjęto ją z wielkim entuzjazmem, co nawet
sami Niemcy stwierdzają. Wogóle utwory polskie, przed-
stawiane na Górnym Śląsku, odznaczają się zdrowym
humorem i treścią moralną i pouczającą — a pomimo
to przejść muszą surową cenzurę policyjną. Jaka to
cenzura, tego dowodzi następujący przykład.

W roku zeszłym chciano w pewnej osadzie hutni-
czej przedstawić sztukę, ostrzegającą przed bezsumien-
nymi agentami, namawiającymi lud do emigracji do
Ameryki. Sztukę tę uznano ogólnie jako dobrą i zupełnie
na czasie, atoli kilka wyrazów nie podobało się policyi.
Jak zwyczajnie, przesłano utwór ten landratowi za po-
średnictwem wójty, następnie przetłómaczono, a wreszcie
udzielono zezwolenia na odegranie. „Zyd“, według wska-
zówki landrata, nie mógł występować na scenie — tyl-
ko (żydowski) handlarz i lichwiarz; przymiotnik „polski“
przed rzeczownikami jak „pieśń“, „czapka“, „lud“, zastą-
pić musiano przymiotnikiem „ojczysty“. Dla ludu było
to wszystko jedno; atoli według zdania cenzora znajdo-
wała się wielka ojczyzna niemiecka znowu w wielkiem
niebezpieczeństwie i tylko poprawka jego ją wyratowała.
Nie tylko policya miejscowa, ale i specjalny sprawo-
zdawca z miasta powiatowego był incognito na tym
przedstawieniu, aby mógł natychmiast w dniu następnym
złożyć panu landratowi raport.

Oto kilka przykładów, z których „Breslauer Ztg.“
przekonać się może, jak tu policya postępuje. Zbytecz-
ność przypominają nam tutaj, że nie daleko od nas jest
granica, po za którą panuje knut rosyjski, za którym
nie potrzeba wzdychać, bo nawet byłoby to niebez-
piecznym.

Sprawy sejmowe.

Z sejmiku pruskiego.

Berlin, 27 lutego.

Z całego szeregu petycji i wniosków, które Izbę
poselską dziś przez całe pięć-godzinne posiedzenie zajęły,
wymujemy petycję, przesłaną Izbie przez 8 członków
sonderburskiego sejmiku powiatowego.

Petenci, pomiędzy którymi znajduje się także poseł
Lassen, domagają się, żeby w ustnych rozprawach i w
protokołach piśmiennych sonderburskiego sejmiku po-
wiatowego dozwolono na pewien czas używać obok nie-
mieckiego, języka duńskiego.

Referent komisji, poseł baron Lyncker przema-
wia za tym, żeby Izba przeszła nad petycję do porządku
dziennego i wniosek swój uzasadnia tym, że człon-
kowie sejmiku duńskiej narodowości doskonale mówią po
niemiecku, landrat zaś sonderburskiego powiatu, po duń-
sku wcale nie rozumie i że większość członków sejmiku
petycji nie podpisał.

Poseł Lassen. Ludność tamtejszych okolic jest
narodowości duńskiej i duńskim też tylko językiem się
posługują. Członkowie nawet sejmiku powiatowego nie-
dokładnie tylko znają język niemiecki. I dla tego do
roku 1876 spisano protokoły w języku duńskim i nie-
mieckim i dzieje się to gdzieindziej jeszcze do tej chwili.
Wyjątek stanowi powiat sonderburski. Skutkiem tego
znajdujący się członkowie sejmiku, którzy po niemiecku
nie rozumieją, w przykrem nader położeniu, ponieważ
de facto odgrywają oni tam tylko rolę statystów, a pro-
tokóły na ślepo podpisują, nie znając wcale ich treści.
Jest to niedogodność, którą koniecznie usunąć należy.

(Okłaski na ławach polskich).

Przemówienie posła Kantaka, który teraz głos
zabrał, podamy później.

Komisarz rządowy Noell usiłuje wykazać bezpod-
stawność wywodów p. Lassena i dowodzi, że rząd dosyć
uczynił, kiedy dozorem szkolnym i władzom miejskim
dozwolił używać w rozprawach i protokołach swoich ję-
zyka duńskiego obok niemieckiego. W skład zaś sejm-
iku powiatowego sonderburskiego wchodzi tylko tacy,
którzy język niemiecki doskonale znają. Petycja więc
niniejsza ma chyba na celu wywołać agitację za-
pełnie niepotrzebną a może szkodliwą i niesmak w lu-
dności. „Proszę więc, żeby Izba odrzuciła wniosek pe-
tentów i posła Kantaka“.

Jednakże nie poddał się uczuciu. Odchodząc, mó-
wił sobie: „Jestem w niebezpieczeństwie, lecz otrąsane
się z niego.“ Chciał sobie wytłómaczyć to szaleństwo,
spędzając je na okoliczności. Od dziesięciu dni ta uro-
cza dziewczyna była zbyt wiele, zbyt często z nim ra-
zem! Jak oprzeć się takiej pokusie? Upoił się jej
urokiem, wdziękiem, pięknością. Ale najajutrz dwadzie-
ścia osób ma przybyć do zamku i skończy się to nie-
bezpieczne sam na sam. On będzie miał siłę, postana-
wia stronić od niej, zniknąć w tłumie, widywał ją rza-
dzić i nie tak z bliska... Aby jej wcale nie widzieć,
na to brakło mu odwagi! Chciał zostać jej przyjacie-
lem, bodajby tylko mógł nim być. Inna myśl nie po-
wstała nawet w jego głowie. Nie było na świecie
szlachetniejszego człowieka nad Jana, a pieniądze Bet-
tina odrzuciła go przejmowały.

Goście, zaczawszy od 25 czerwca, zaczęli się
zjeżdżać. Najpierwszą była pani Norton ze synem Da-
nielem, potem pani Torner ze synem Filipem; obydwa
tak Daniel jak Filip, należeli do owego sławnego bra-
ctwa Trzydziestu czterech. Byli to starzy przyjaciele.
Jako takich traktowała ich Bettina poufnie i powie-
działa im otwarcie, że czas niepotrzebnie traci; to ich
jednakże nie odstraszyło, i należeli ciągle do plejady
młodzieży, nadskakującej Bettinie.

Paweł de Lavardens odbył także pierwszy wstęp
i bardzo prędko stał się przyjacielem wszystkich. Ode-
brał bowiem to świętne na pozory obliczone wychowa-
nie młodzieńca, przeznaczonego do zabaw i do błyszcze-
nia, i co się tylko czytyło rozrywkę, jako to: zabawy
z kółkami, krowki, polowanie, tańce, szarady, komedye,
zawsze wykonywał był gotów i celował we wszystkich.
Jego wyższość w tych rzeczach inponowała, dla tego
tę jedynogłośnie został obrany dyrektorem i organizato-
rem wszystkich zabaw w Longueval.

Bettina nie omiyła się; gdy jej Jan przedstawił
Pawła, a gdy ten wypowiedział konieczny frazes po-
witalny, nachyliła się do Zuzi i szepnęła jej do ucha:
— Trzydziesty piąty!

Mimo to, była bardzo uprzejmą dla Pawła, tak
dalece, że ten przez kilka dni żył błogą nadzieją przy-

Izba, stósuąc się do życzenia pana komisarza rzą-
dowego, przyjmuje wniosek komisji, odrzuca zaś wniosek
zawarty w petycji a poparty przez posła Kantaka.

Porządek dzienny jutrzejszych obrad stanowić będzie
etat dodatkowy obok intrygierskiej drobniej wagi spraw.

Komisja szkolna Izby poselskiej obradowała na przed-
wczorajszym posiedzeniu nad kwestyą podziału ciężarów
szkolnych w okręgach dominialnych. Właściciele dóbr
szkolskich użalają się, że zbyt często zastósowywano w
praktyce § 33, części 2 tytułu 12 powszechnego prawa
krajowego, który wkłada na nich obowiązki, skoro tego
potrzeba będzie, dopomagania podwładnym w noszeniu
ciężarów szkolnych. W przypadku, nad którym komi-
sja przedwczoraj obradowała, zadecydowała już rejencya
i przeciwko tej właśnie decyzji dziedzic, który się czuł
pokrzywdzonym, zaniósł protest do Izby sejmowej. Na
wniosek referenta, posła Schmidt z Zegania, posta-
nowiła komisja zażądać, żeby Izba petycję przekazała
rządowi do uwzględnienia przy prawem uregulowaniu
ciężarów szkolnych, które niebawem nastąpić ma, i żeby
rząd tymczasem § 33, II, 12 powszechnego prawa kra-
jowego, w praktyce mniej surowo zastósowywał.

Komisarz rządowy godząc się na wniosek referenta
zapewnił, że § 33 niewątpliwie usunięty zostanie.

KORESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Z Górnego Śląska, 23 lutego.

(—) Towarzystwo rolniczo-leśne powiatu
opolskiego już w październiku z r. zastanawiało się nad
środkami, za pomocą których coraz więcej we znaki da-
jący tu brak wiejskich sił roboczych uchyliby można.
Brak ten ma w tym powód, że górnośląscy robotnicy
więcej wynoszą się za pewniejszą i donioslejszą po-
za granice Śląska pracą. Dla tego polecano, celem
uchylenia złego, płacenie wyższej, jak dotąd, zapłaty
zarobczej, względnie wyższego myta, dawanie robotni-
kom pomieszczeń, ogrodów, częściowo naturaliów i za-
bezpieczenie się w obec nich środkami przymu-
sowemi.

Na ostatniem posiedzeniu rzezonego Towarzystwa
proponował sekretarz opolskiej Izby handlowej
urządzenie biórow stręczących dla naszych robotników,
podnosząc mianowicie te okoliczności, że w wielu miej-
scowościach górnośląskiej ziemi brak stałego zarobku,
który przez cały ciąg roku obójć płci robotnikom
zapewniał egzystencją, napędza tycheż w sidła agen-
tów, wychodźców werbujących. Bióra zaś takie wska-
zywałyby wiejskich zarobkodawców, informowałyby
robotników co do płacy, co do innych warunków i stó-
sunków i wielbly od opuszczania prowincyi ojczystej
powstrzymywały.

Działalność swą ograniczyć powinny bióra tylko
na obszar Górnego Śląska, urządzeniem zaś ich niechby
się zajęli wiejscy zarobkodawcy wraz z przemysłowcami,
a i komunyby im z pewnością pomocy swęj nie od-
mówily.

Nad rzuconym pomysłem wywijała się dyskusya,
której rezultatem było uznanie propozycji za prakty-
czną i wezwanie rolniczego związku górno-
śląskiego, by wraz z górnośląską Izbą han-
dlową wynalazł środki i drogi celem wprowadzenia
w życie kilku biór stręczących dla górnośląskiej ziemi, któ-
reby w centralnym punkcie się łącząc, pożądane swe
pośrednictwo niebawem rozpocząć mogły.

Ze instytucya projektowana rzeczywiścieby się
stać mogła dobrodziejstwem dla górnośląskiego ludu,
którego rokrocznie dużo wychodzi do Saksonii, do West-
falii, nad Ren, do Austrii i do Król. Polskiego, i ginie
z oczu swych duszpasterzy, swych rodziców i krewnych,
jest rzeczą jasną. Ale nie należałoby przy zawięzaniu
jej pamiętać księży, trzeba by pomiędzy warunkami,
pod jakimi bióra stręczące dosyłać będą sił roboczych,
wyraźnie podnieść obowiązek święcenia świąt katolickich
i niedziel, urządzenie w razie potrzeby osobnych do-
mów z noclegowiskami dla kobiet, a osobnych dla męż-
czyzn, obowiązek ludzkiego obchodzenia się z ludem
naszym itp.

Z Górnego Śląska, 24 lutego.

(Nowy, piękny dowód ofarności górnośląskiego ludu)

(—) Parafia siemianowicka, w dekanacie bytomskim
położona, licząca obecnie przeszło 13 tysięcy parafian,
dopiero od 16 lat samodzielnie istnieje i skromny miała

dotąd kościółek, bo „każdy początek trudny“,
a zwłaszcza biednym robotnikom — a z robotników wy-
łącznie się składa rzezona parafia.

Początkowo mieszczono się w ciasnym kościółku
jako tako, bo liczbie wiernych było jeszcze daleko do
poważnej wysokości 13 tysięcy; ale gdy się z czasem
zaczęła ludność w obwodzie hutniczo-górnicyzmu na Górnym
Śląsku liczebnie wzmacniać, jęły trzeszczeć ściany
prowizorycznej świątyni. Wzięli się przeto celem zara-
dzenia niedostatkiwu za ręce tamtejsi górnicy i hutnicy.
Było im zrazu trudno, bo nie było można wstrzymać
się w opłacaniu podatków, które tu są wysokie, a mia-
nowicie szkolne. Dawniej, to się chętniej na szkoły
dawało, bo dzieci to serdecznie jakim wierszykiem, to
jeszcze serdeczniejszą piosnką albo pieśnią kościelną,
lub jakim zajmującym ustępem z książki szkolnej pol-
skich rodziców myśli rozpozdowały. Teraz inne czasy;
ani się dzieku nie przynosił popisać w domu z tēm,
czego się możolnie w szkole nauczyło, tak jak z pewno-
ścią nie zachce się szpaczkowi, na wolność puszczono-
mu, śpiewać to, czego go ludzie z niemalym trudem,
a bardzo niedostatecznie nauczyli.

Dawali więc Siemianiczanie i na szkoły, ale ciągle
mieli zwrócone myśli i usiłowania w stronę najgorę-
tszego swego pragnienia, t. j. by się dorobił i doczekał
nowej świątyni Pańskiej o smagłych, śmiało
się ku niebu wznoszących wieżach, świątyni, jakich
tu na Górnym Śląsku jest dużo. I szły grosze nie
skąpo, choć bardzo spracowanymi składane rękami, aż
się nareszcie wzięto do budowy. Wnet zaczął z obszer-
nych fundamentów wyrastać przeliczny kościół gotycką
strukturą. W miarę wznoszenia się domu Bożego,
wznosiła się ofiarność biednych robotników. W zesz-
łym roku zebrali oni, bez prośzenia o obcą pomoc,
bez urządzania loteryi, bez repartycji i udziałów przy-
musowych w stósku do komunalnych podatków —
17,400 marek! Ale potrzeba było więcej, daleko wię-
cej, bo 60 tysięcy marek jako trzecią część całego bu-
dowlanego funduszu, którego dwie trzecie, a więc 120
tysięcy marek, dziedzic Siemianowicz, p. Henkel
v. Donnermark, wspólnie z akcyjnym towarzy-
stwem, zwanem „Królewska- i Laura-Huta“,
złożyli. Tych 60 tysięcy były owe 17,400 m. dopeł-
nieniem; złożono nadto jeszcze 30 tysięcy marek na
wewnętrzne urządzenie nowego przybytku Pańskiego,
a wszystko sposobem dobrowolnych tylko składek para-
fian.

Już malatura kościoła, którą się pewien artysta
z Nisy podjął, na samem wykończeniu. Już się też
wzięto do kładzenia posadzki z kamienia z Metnik nad
Renem sprowadzonego. Siemianowiczom rosna z ra-
dości serca i jakoby się nie mogąc rozstać z ofiarno-
ścią, na chwałę Bożą podejmowaną, dają oni z nowa
jęd dowody. I tak ofiarowała pewna znaczna wdowa pie-
kne stacye za 4800 m. a właściciel fabryki p. Piltner,
protestant, kazał wspólnie z robotnikami swymi ułać do
jednej z wież cenny duży dzwon. Szczęść Boże naszym
usiłowaniom, których nowa świątynia w Siemianowicach
pięknym będzie pomnikiem!

Berlin, 23 lutego.

(Napaść „Nordd. Allg. Ztg.“ na ks. Kard. Ledóchowskiego —
poseł amerykański Sargent.)

Zdawać by się mogło, że „Nordd. Allg. Zeitung“
otrzymała rozkaz do występowania w przyzwolitej formie
wobec małego zatargu ministerstwa spraw zewnętrznych
z Izbą reprezentantów w Waszyngtonie, do zaniechania
natomiast wszelkich względów przyzwolności w artyku-
łach wymierzonych przeciwko Kardynałowi Ledóchow-
skiemu. W polemice swęj z pismem waszem, organ
ten ultra półrządowy nazywa Kardynała „rewolucyj-
nym prałatem.“ Jest to posądzenie, które wobec wy-
sokiego stanowiska, zacepionego podwójnie ma znacze-
nie, a posądzenie tego rodzaju wymagałoby bezsprze-
cznie oparcia na jasnych i niewzruszonych dowodach.
Tymczasem w całym artykule „Nordd. Allg. Ztg.“ nie
ma najmniejszego śladu jakiegokolwiek dowodu. Czy-
telnik każdy przeuczwa, iż pismo to ks. Kardynała je-
dynie z tego powodu „rewolucyjnym nazywa, że „Kur-
ryer Poznański“ stale tytuł prymasa do godności na-
szego Najprzewielebniejszego Arcypasterza dołącza. Nie
mamy tu wcale zamiaru bronięcia osoby ks. kardynała
prymasa przed tak niezasłużonym zarzutem, gdyż wiemy
aż nadto dobrze, że przyczyna podobnego postępowania
są zawiedzione nadzieje; liczone bowiem bardzo na to,
że kardynał prymas stanie się, że tak powiemy, narzę-
dziem w ręku osób chcących go użyć do rewolucyi we-
wnątrz kościoła na sposób biskupów schizmatyckich pod

[18] Książka Konstancy.

Przez
Ludwika Halévy.

(Przekład T. J.)

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 49.)

VIII.

Trzy tygodnie upłynęły. Nazajutrz Jan ma wy-
maszerować z pułkiem na wielkie rewie; i znów będzie
żył życiem żołnierza: dziesięć dni marszu, dziesięć dni
pod namiotem w obozie Cercottes, w lasach orlean-
skich. Pułk powróci dopiero 10 sierpnia. Jan stracił
spokój; Jan nie jest szczęśliwym. Chwili wyjazdu oczeku-
je z niecierpliwością i z trwogą. Z niecierpliwością,
bo znosi prawdziwe tortury; spieszo mu uciec przed
niemi. Z trwogą, bo przez dziesięć dni nie będzie jej
widział, nie będzie z nią mówił, co się z nim stanie
bez niej? Ona to Bettina! on ją kocha!

Od kiedy? Od pierwszego dnia, od spotkania
w ogrodzie proboszcza! To jest rzeczywista prawda!
Lecz Jan walczy i nie poddaje się tej prawdzie. Jemu
się zdaje, że ja dopiero pokochał, gdy razem sami
w małym saloniku poufnie, weselo rozmawiali. Ona
siedziała przy oknie i gawędząc swobodnie, stroiła ja-
pońską lalkę malęj Belli, która leżała porzucona na fo-
telu, a którą machinalnie podniosła.

Zkąd jej przyszła fantazyja wypytwać go o te
dwie panny, z którymi go ludzie żenił? Co prawda,
przy tym egzaminie nie czuł się wcale zaambarasowa-
nym. Odpowiedział, że nie miał zgoła chęci do ożenie-
nia się, dla tego też widok tych panien nie wywołał
w nim wcale wzruszenia. Śmiał się, mówiąc to; lecz
po malęj chwili spoważniał i przestał się śmiać. Bo
nagle uczuł to wzruszenia. Jan nie czynił sobie już
złudzeń; poznał, że otrzymał głęboką ranę w samo
serce.

w tym domu! Przed chwilą widziałem, jak patrzyłaś
na nas, o, ja mam dobre oczy, patrzyłaś bardzo cieka-
wie. — Chcesz wiedzieć, o czém mówiliśmy? O tobie,
mój drogi, tylko o tobie, i ciągle o tobie! I to się
potwarza co wieczór. Zapytań bez końca:
„Panowie byliście razem chowani. Brałście razem
lekcye u księdza Konstatego? Podobno on ma zostać
niezadługo kapitanem? A potem? — Komendantem. —
A potem? — Pułkownikiem“ itd. itd.

A Janie, mój dobry, kochany Janie, możesz cu-
downie marzyć!

Jan się rozniewał, a nawet uniósł. Pawła za-
dziwił ten gwałtowny napad irytacji.

— Co ci jest? Co ci się stało? Przecież nie
takiego nie powiedziałem.

— Przepraszam cię. Uniósłem się niesłusznie, ale
po cóż ci tak niedorzeczne myśli przechodzą do głowy?

— Niedorzeczne? Nie widzę tego. Miałem i ja
tę niedorzeczny myśl dla siebie — ludziem się.

— Ty, to co innego.

— Jaki! co innego. Jeżeli ja ją miałem, i ty ją
mieć możesz.

Więcej wart jesteś, niż ja.

— Błagam cię Pawle!

Niezadowolenie Jana było widoczne.

— Nie mówmy już o tēm, kiedy ci to taką przy-
króść sprawia. Ale, co ci jeszcze chciałem powiedzieć,
oto, że miss Percival widzi we mnie bardzo milego i
dobrego chłopca, lecz na tēm koniec, niczego więcej
nie mogę się spodziewać. Muszę się zwrócić do pani
Scott, lecz bez wielkiej nadziei.

Paweł zwrócił swe afekta ku pani Scott, lecz zaraz
nazajutrz spotkał się z Janem, który zajął miejsce w
kółku, otaczającym panią Scott, bo tak ona, jak Bettina
miały swój mały dwór. Czego Jan tam szukał?

Oto protekty, opieki, mięscja, schronienia.

W dniu tej niebezpiecznej rozmowy o małżeństwie
bez miłości, Bettina po raz pierwszy uczuła w sobie
niepowściągniętą chęć zakosztowania tego uczucia, które
zwykle leży uśpione wprowadzić nie bardzo głęboko w
sercach młodych dziewcząt.

— Powiernikowi?
— Tak mój drogi, powiernika. To jest moja rola

panowaniem Hohenstaufów. Podobnego występowania półurzędowej prasy przeciwko prawdzie i sprawiedliwości nie wolno nam jednakowoż mało cenić, jest to symptom który nam daje poznać powody dla których arcybiskupsterz gnieźn.-pozn. oraz koloński „nie mogą“ być napowróć powołani. — I teraz prasa półurzędowa zdziła zdoła w potwarzach rzucanych na wybitniejszą osobistość mamy nowy a smutny dowód na półurzędowym piśmie „Deutsche Tagebl.“ P. Sargent poseł amerykański nie jest, jak nasz Najprzewielebn. Kardynał prymas, wyjęty z pod prawa. Jest reprezentantem Stanów Zjednoczonych, a więc zaczepka na niego ze strony „Nordd. Allg. Ztg.“ znaną jako półurzędowa, mogłaby nie małe spowodować przykrości, dla tego wyręczyło ją pismo „Deutsche Tagebl.“ d. 21 b. m. twierdzeniem następującem: „w naszych wyższych kołach towarzyskich obiega niewątpliwa pogłoska, że p. Sargent umaczał rękę w matactwach amerykańskich dróg żelaznych“. Szacowne to pismo dołącza do powyższego oszczerstwa jeszcze moralne oburzenie z tego powodu, że p. Sargent śmie jeszcze reprezentować wielki naród na niemiecko cesarskim dworze, zamiast zniknąć „bei Nacht u. Nebel.“

Dziś organ ten znów pisze dosłownie: Jeżeli już ktokolwiek pracował tak na swą korzyść w polityce dróg żelaznych, jak to prawdopodobnie zarzucił można panu Sargentowi, dla czego nie miał by tego robić w polityce smalcu i wieprzowiny? Pan Lasker traktował w Ameryce jak wiadomo tę sprawę w zamiarach secesjonistycznych. Jeżeli nie zdołamy udowodnić tego faktu, to jednakowoż nie możemy się oprzeć chęci stawienia „fizyologicznego przypuszczenia“ czy p. Sargent nie spowodował sam rezolucji Izby reprezentantów, ażeby się wydziesiąć temu mężowi po jego zgonie, który go za życia tak energicznie popierał. A więc dziś szlachetnym tym mężem zdaje się prawdopodobnie to co tydzień temu było im niewątpliwem, dziś „nie zdołają tego udowodnić tego faktu“, ale na zasadzie „fizyologicznego przypuszczenia“ puszczają bez wahania w świat swe niegodziwe oczernianie, które w ten sposób dalej się toczą: „p. Sargent albo sam albo z innymi robił interesa na smalcu i wieprzowinie z Niemcami, teraz interes ten przestał kwitnąć — inde irae!“

Wiedeń, 26 Intego.

(Proces dr. Neminara.)

(Z) Przed sądem tutejszym rozpoczyna się dziś proces w sprawie dr. Neminara. Oskarżony urodził się r. 1852 w Cieszynie, gdzie ojciec jego jest ubogim krawcem. Skończywszy tamże gimnazjum, zwiadał wszechnie tutejszą i w r. 1875 uzyskał stopień doktora filozofii. W r. 1877 był mianowany nadzwyczajnym profesorem mineralogii na wszechnicy w Inspruku z pensją 1600 fl. W tym czasie rozpoczął spekulacje grynderskie. Bilans tych spekulacji kończy się według aktu oskarżenia passywami 147,622 fl. Natomiast oskarżony twierdzi, że jego aktywa wynoszą 140,000 fl. Pomiędzy temi figurami jednak same takie sumy, które według aktu oskarżenia nie mają żadnej realnej wartości, jak n. p. 60,000 fl., których się dr. Neminar spodziewa od towarzysza, zamierzającego Wiedeń zaopatrzyć w wodę z rzeczki Wiedenki. Pan Neminar był także, jak zaznacza akt oskarżenia, współwłaścicielem „Tribuny“, założonej tu przez Skrejszowskiego, która przed miesiącem przestała wychodzić. Już to p. Skrejszowski miał talent odkrywać miny złota tam, gdzieby ich żaden inny nie był odkrył. Po uwiezieniu p. Neminara opozycyjne dzienniki tutejsze przedstawiały rzecz tak, jak gdyby on był cieszył się zwłaszcza w swym zawodzie profesorskim protekcją rządu obecnego. Z przytoczonych powyżej autentycznych dat aktu oskarżenia wynika jednak, że był mianowany profesorem w dwa lata przed rzędem dzisiejszym. Czy p. Neminar był istotnie nauczycielem domowym w rodzinie hr. Taaffego, który wówczas był namiestnikiem Tyrolu, akt oskarżenia nie donosi. Zresztą pierwotne doniesienia dzienników tutejszych widocznie były przesadne. Akt oskarżenia nie przytacza właściwie faktów oszustwa, lecz tylko zbyt śmiały spekulacji i lekkomyślnego zaciągania długów. Ofenheim, Giskra i tyłu „znakomitości“ niemieckich zupełnie tak zaczęli swój zawód, jak Neminar, tylko, że się pierwszym udało lepiej, aniżeli temu, uwaga ta naturalnie w niczem nie niewinnia postępowania Neminara. Owszem jest to nowy drastyczny przykład materialistycznego kierunku

Równocześnie i w sercu Jana odezwało się ono, żądając praw swoich. Lecz on przerażony, otrząsł się i uciekł. Ona zaś przeciwnie, poddała się z całą naiwnością temu wzruszeniu.

Pragnęła miłości — jeżeli to była miłość! Człowiekiem, który miał być jej myślał, jej istnieniem, jej duszą, czy to był on, Jan! Dla czego nie? Znała go lepiej, niż tych wszystkich, którzy od roku wirowali na około jej majątku, a w tym wszystkim co wiedziała o nim, nie było nic takiego, co by mogło osłabić zaufanie i miłość uczciwego dziewczęcia.

Słowem, oboje byli na drodze prawdy i obowiązku; ona poddając się; on, stawiając mężny opór; ona, ani jednej chwili nie zastanawiając się nad niższością społeczną Jana; on, cofając się przed tą górą milionów, jak przed zbrodnią; ona sądziła, że nie ma prawa walczyć z honorem.

Dla tego to, gdy Bettina codziennie stawała się czulszą i poddawała się z całą prostotą, pierwszym porwy miłości, Jan stawał się codziennie więcej ponury i niespokojny. Nie tylko się lękał kochać, lecz lękał się nawet być kochanym.

Rozsądek kazał mu siedzieć w domu, nie pokazywać się. Postuchał tego głosu, lecz to było nad jego siły. Pokusa była zbyt wielką; to też pokonywała go. Przychodził więc. A ona wybiegała naprzeciw, z rękami wyciągniętymi, z uśmiechem na ustach, ze spojrzeniem serdecznym. Wszystko w niej mówiło: „Spróbujmy się kochać, i jeżeli się uda, kochajmy się!“

Strach go przejmował. Zaledwie śmiały dotknąć ręk, które czekały na jego uścisk. Unikał tego spojrzenia, pełnego wymowy, czułości, radości, niepewności i ciekawości, które szukało jego wzroku. Drżał przed koniecznością rozmawiania z Bettiną, przed koniecznością słyszenia jej głosu. I wtedy to zwykle uciekał Jan do pani Scott, i wtedy to pani Scott słyszała wyrazy pełne trwogi, niepewności, wzruszenia, które chociaż nie do niej były wymawiane, jednakże brała dla siebie.

I nie w tém dziwnego, że się Zuzia myliła. Bo Bettina nie jej jeszcze nie mówiła o uczuciu nieokreślonym, które miało jej sercem. Ona się pieściła i kryła z rosnącą miłością, jak skąpiec, co pieści i kryje pierw-

naszych czasów i nienasyconego pragnienia nagłego zbożacenia się.

ZIEMIE POLSKIE.

* Ksiądz Aleksander Bereśniewicz, Biskup kujawsko-kaliski, obchodził wczoraj 25-letni jubileusz biskupstwa. W numerze 117 z roku zeszłego podaliśmy życiorys tego Dostojnika kościelnego. Przypominamy dziś tylko, że Jubilat urodził się dnia 4 czerwca 1823 roku w Szewliach, w gubernii kowieńskiej; 1823 roku w roku 1859 Biskupem maksimolianopolitańskim, a od roku 1875 był administratorem dyecezyi żmudzkiej, którą aż do prekonizacji księdza Biskupa Pallulona zarządzał. W roku zeszłym objął rządy dyecezyi wrocławsko-kaliskiej. Ad multos annos!

— „Dziennik Warszawski“ ogłasza adres Apuchina, podany w imieniu warszawskiego naukowego okręgu, do arcybiskupa prawosławnego Zubki, z powodu pięćdziesięcio-letniej rocznicy wyświęcenia go na biskupa. Nie przytaczamy tu treści adresu; nie warto; każdy się domyśli, że przeciw Apuchin nie mógł nie wystawić apostazy tego kolegi i tej prawej ręki Siemaszki. Podnieść raczej należy, że na adresie podpisał się także i p. Ławrowski, historyk i rektor uniwersytetu warszawskiego, solidaryzując się w ten sposób z kłamstwem historycznym, że Unicy litewscy „najzupełniej dobrowolnie i z niewypowiedzianą radością przyjęli prawosławie“, z którym to kłamstwem nie omieszkał naturalnie popisać się Apuchin w swoim adresie. Dalej w adresie jest mowa, że jubilat Zubko powinien się cieszyć, iż doczekał się tego, czego się nie doczekał obawiał, a tem czemś jest „uświęcenie gmachu, przez dobrowolne przystąpienie do prawosławia Unitów podlaskich i chełmskich.“ Adres podpisałi wszyscy dyrektorowie, profesorowie i nauczyciele gimnazjów i szkół innych; ciekawi jesteśmy, czy znajdują się tam podpisy i nauczycieli Polaków? Bo, że taki Apuchin do tego ich zmuszał, to się wydaje nam bardzo prawdopodobnym.

— Przemówienie generała Kachanowa. Nowy nacelnik władzy cywilnej w Wilnie, generał Kachanow, dawniejszy gubernator piotrkowski, ni mniej ni więcej, jak się zdaje, wstępować będzie w ślady Murawiewa. Podczas posłuchania, danego urzędnikom, przemówił do zgromadzonych, według „St. Pét. Wied.“ w następujące słowa:

„Witam panów z nadzieją, iż znajdzie w nich ludzi prawdziwie rosyjskich i czynnych współpracowników. Żeby zaś w przyszłości nie było pomiędzy nami nieporozumień, zaraz na wstępie powiem, jaką obrałem drogę. We wszystkich urzędach pragnę widzieć Rosyan z rozumem i sercem, ludzi nie wstydzących się tutaj imienia człowieka rosyjskiego i pilnie pracujących w tym kierunku. Kto się wstydzi kierunku rosyjskiego, ten nie jest dla mnie ani współtowarzyszem, ani współdziałnikiem. Pójdę po jednej drodze tylko z ludźmi rosyjskimi, dumnymi z takiego przeświadczenia. Jeżeli na swój drodze spotkamy ludzi innego kierunku, chociażby nawet jadących w złotym rydwanie, to rydwan ten musi usunąć się z drogi, jeżeli się zaś nie usunie, to musi rznąć na drodze.“

— „Nowoje Wremia“ w jednym z ostatnich numerów swoich podało wiadomość, że studenci warszawskiego uniwersytetu, relegowani za wypadki zeszłoroczne, otrzymają pozwolenie powrotu na opuszczone kursa. Obecnie „Warsz. Dziennik“ komentuje tę wiadomość w sposób taki, że ci ze studentów, zamieszanych do wspomnianych wypadków, których zaliczono do kategorii 4, a którzy byli relegowani z prawem niezwłocznego zapisania się do innych uniwersytetów, jak również i studenci należący do kategorii 3, to jest mający prawo do zapisania się tak do warszawskiego jak i do innych uniwersytetów dopiero po upływie roku, będą obecnie przyjmowani do uniwersytetu warszawskiego począwszy od dnia 12 maja (30 kwietnia) roku bieżącego i mają prawo składania egzaminów przejściowych.

NIEMCY.

* Berlin, 27 lutego. „Koeln Ztg.“ i „Nat. Ztg.“ ogłaszają jednocześnie wieści o przesileniu w ministerstwie oświaty, które zresztą już od dość dawna w sferach poselskich krąży. „Kreuz Ztg.“ przyjmuje rewersy dzienników liberalnych z niedowierzaniem i wspominając o nich w krótkich słowach składa całą odpowiedzialność za nie na „Nat. Ztg.“ Otóż brzmienie do-

szę złoto swych skarbów. — Ale w dniu, w którym jasno przejrzy swe serce, w dniu, w którym będzie pewna że kocha, o jak wiele mówić będzie, i jak bardzo będzie szczęśliwą mogąc się wyspowiadać Zuzi!

W końcu pani Scott sobie przypisała zaszczyt tej melancholii Jana, która z dniem każdym się powiększała, i stawała widoczniejszą. Pochlebiało jej to, — nigdy bowiem kobieta o to się nie gniewa, że jest kochaną, — pochlebiało jej to, ale zarazem martwiło.

Miała dla Jana wielki szacunek i wielką przyjaźń; bolało ją to, że Jan dla niej cierpił, dla niej jest nieszczęśliwy.

Wreszcie Zuzia czuła się niewinną. Z innymi pozwała sobie być kokietką. Męczyć ich i dręczyć po trochu, sprawiła jej to zabawę, gdyż to tak wielką zbrodnią? Wszyscy inni nie mieli lepszego zajęcia, byli to ludzie do niczego; to ich bawiło i zajmowało; to im zabijało czas i jej także.

Zuzia więc nie miała sobie nic do wyrzucenia, — ceniła jego wyższość; on był więcej wart, niż inni; był to człowiek, któryby cierpiał na serwo, — a tego nie chciała.

Kilkakrotnie próbowała z nim pomówić serdecznie, otwarcie, lecz pomyślała sobie: Jan ma na dłuższy czas oddalił się, gdy powróci, a będzie tego potrzeba, wtedy go zacznie trochę moralizować, a wezmę się do tego tak zreżnęcie, — że miłość nie stanie na przeszkodzie naszej przyjaźni.

Jan miał wyjechać nazajutrz.

Bettina bardzo go prosiła, aby ostatni dzień z niemi przepędził i był w Longueval na obiedzie. Jan stanowczo odmówił, składając się wielkimi zajęciami. — Przyszedł dopiero wieczorem o wpół do jedenastej; — przyszedł pieszo, a kilka razy w drodze nawracał.

— Gdybym miał moc charakteru — mówił — nie widziałbym jej wecale.

Odjeżdżam jutro, i nie wrócę do Souigny dopóty, dopóki ona tu będzie. — Postanowienie moje jest niezłomne.

Mimo to wszystko, szedł dalej; chciał ją jeszcze raz zobaczyć, ostatni raz!

słowne zagadkowej dotychczas wiadomości: „Pewnym jest, choćby temu nawet dzienniki urzędowe zaprzeczyły, że w ostatnim czasie zaszły nieporozumienia, lub jeżeli poprawniejszym jest techniczne wyrażenie „frykcyjne“ pomiędzy ks. Bismarckiem a ministrem kultu Gosslerem. Tymczasem sprawa jest ubita. Pan Gossler pozostanie na czele ministerstwa oświaty; lecz czy na długo, czas pokaże. W każdym razie przedwczesnym jest zapal przeciwników pana Gosslera, nie liberalnych, którzy pewnego naczelnego prezesa jedną z zachodnich prowincji mianowali już prawdopodobnym następcą Gosslera. Źródła nieporozumienia nie należy szukać w zajęciach, które w Izbie sejmowej miejsce miały.“

„Germania“ potwierdza wiadomość powyższą, dodając, że od dawna już mówiono o możliwym przesileniu w ministerstwie oświaty i że nieporozumienia, które zaszły, dość poważnego są charakteru. Niektórzy sądzą, że wieści owe zdają się być zapowiedzią nowych ustaw kościelno-politycznych.

Półurzędowe „Berl. Pol. Nachr.“ piszą w tej samej sprawie: „Faktem jest, że w ministerstwie oświaty przysposabiają memoriał o wychowaniu kleru, lecz z tego nie należy wnioskować, że memoriał ów posłużył ma za podstawę dla nowych ustaw na polu kościelno-politycznym. Przy tej sposobności dodajemy, że wszelkie wieści o nieporozumieniu, jakie zaszły pomiędzy kanclerzem a p. Gosslerem są zupełnie bezpodstawne.“

— Z Rzymu telegrafują: Ksiądz Leopold bawarski, który wraz z małżonką opuszcza w czwartek Monachium, by się do Rzymu udać, nie zamieszka w Kwirynale, ponieważ zachować pragnie ścisłe inkognito. Księżna jest córką cesarza austriackiego.

— Pewna część księży dyspensowanych, którzy tymczasowo znaleźli schronienie w dyecezyi fryburskiej, pozostanie za pozwoleniem odnośnych Biskupów swych aż do czerwca na posadach zajętych.

— Do dyecezyi limburskiej przyłączono trzy parafie, Riedelheim, Homburg i Kirdorf, które dotychczas należały do dyecezyi mogunckiej. Parafie te dostały się w roku 1866 pod rządy pruskie, lecz pozostały w dyecezyi mogunckiej. — Dziennik urzędowy z dnia 9 lutego donosi, że 59 księży dyspensowanych odebrano już state posady.

— W Kassel odbyło się w ubiegły czwartek zebranie, celem utworzenia stowarzyszenia, którego zadaniem będzie zwalczać szerzące się z dniem każdym włochozostwo. Zaproszono na zebranie landratów, burmistrzów i duchownych obydwóch wyznań. Udział był nader liczny. Posiedzenie zagał naczelny prezes hr. Eulenburg, który cel zebrania w krótkich słowach wyłuszczył; następnie przemawiali prezes rejencyjny Brauchitsch i landrat Broich o środkach zaradczych przeciw włochozostwu. Zebranie postanowiło jednomyślnie utworzyć stowarzyszenie i wybrało niezwłocznie zarząd, złożony z 11 członków.

— Okólniki pasterskie. Ks. Biskup osnabrycki ogłosił przy sposobności rozpoczynającego się postu czterdziestodniowego list pasterski, w którym dołądą dają naukę o modlitwie. W zaniebaniu tego ważnego obowiązku oddawania czei Bogu widzi ksiądz Biskup źródło szerzącego się po dziś dzień złego. — Ks. Arcybiskup bamberski wziął za temat swego listu okólnego wykład o posłuszeństwie, przy należnym Kościołowi i władzy świeckiej.

ROSYA.

* W dziennikach rosyjskich nie przestaje toczyć się polemika z powodu znanych nam już oskarżeń pewnych ultrapatryotów rosyjskich, że oficerowie rosyjscy w Warszawie, zamiast wpływać na rusyfikację kraju, sami się oswędzają. Na nowe na ten temat jermiady „Mosk. Wiedom.“ i „Nowoje Wremieni“ odpowiadają „Nowosti“ następującymi rozszdłymi słowami:

Jeżeli Polacy rzeczywiście nie chcą mówić po rosyjsku lecz przeciwnie zniewalają niejako Rosyan, aby z nimi rozmawiali po polsku, to są tu czynniki przy czynny, silniejsze od wszelkich środków administracyjnych, policyjno-represyjnych i rusyfikacyjnych. Działają tu prawa nieubłagane, po wielokroć razy spostrzegane w dziejach, jako nieugięta konieczność i siła. Rzymianie nie tylko nie mogli zmusić Greków do mówienia po łacinie, lecz sami, całymi warstwami bardziej wyształconymi, uważali za obowiązek używania języka greckiego. Austriacy przez czas bardzo długi byli w posiadaniu Lombardyi i prowincyi weneckich, nie byli przecież w stanie zmusić chociażby

Zaledwie wszedł do salonu, Bettina wybiegła mu naprzeciw.

— Nareszcie przyszedłeś pan! — Tak późno!

— Byłem bardzo zajęty.

— I pan jutro wyjeżdżasz?

— Tak jest, jutro.

— Rano?

— O piątą godzinie.

— Czy pojedziesz pan tą drogą obok parku, co prowadzi przez wieś?

— Tak jest, pani.

— Dla czego tak rano? Byłabym poszła na taras pożegnać jeszcze raz pana.

Bettina trzymała rękę Jana rozpaloną, jak głośnia, którą on z wolna usuwał.

— Muszę przywitać siostrę pani.

— Trochę później pan pojedziesz! — ona nie widziała pana — jest w otoczeniu kilku osób. — Chodź pan i siadaj tu przy mnie.

Jan usiadł.

— My też odjeżdżamy, rzekła.

— Panie?

— Tak jest — odebrałyśmy przed godziną telegram od mego szwagra, który nam wielką radość sprawił. Miał on dopiero powrócić za cztery tygodnie, a tymczasem wraca za dwa; pojutrze wypływa na okręcie Labrador z Nowego Jorku. Pojedziemy naprzeciwko niemu do Havru. Wyjeżdżamy pojutrze. Zabieramy dzieci, którym będzie zdrowo z dziesięć dni nad morzem pobawić.

Mój szwagier bardzo będzie szczęśliwy z poznania pana, chociaż on już zna pana. W każdym liście piszemy mu o nim. Jestem pewna, że bardzo będziecie z sobą sympatyzowali. Zaczny to człowiek.

— Jak długo będziecie pan na rewii?

— Dwadzieścia dni.

— I cały czas w obozie?

— Tak jest, pan, w obozie Cercottes.

— W lasach Orleańskich. Dziś rano, mówił mi to chrzestny ojciec pana. Cieszę się bardzo, że jedziemy powitać mego szwagra, lecz zarazem żal mi wyjeżdżać: bo co rano byłabym odwiedzała księdza

jednego Włocha do nauczania się po niemiecku, aż poczuł sami konieczność używania w tych prowincjach języka włoskiego. Przeciwnie zaś Weneccyanie nadzwyczaj łatwo rozpowszechnili język włoski pomiędzy serbską ludnością Istrii i Dalmacji. Nareszcie Alzacy i Lotaryńscy Niemcy, bez żadnego z czyjokolwiek strony przymusu przyswoili sobie język francuski i nie przestają nim mówić pomimo najbardziej stanowczych środków przedsięwziętych przez stronę rządu niemieckiego ku zgermanizowaniu na nowo tych prowincji.

Takie jest — że tak powiemy — nieubłagalne prawo natury, taką jest nieubłagalna konieczność, powodująca, że narody, młodsze i niższe w swój cywilizacji, chociażby o wiele silniejsze materialnie, nie mogą narzucać swego języka narodom pod względem kultury wyższym, choćby politycznie z kart świata wykreślonym.

Nieco inaczej, lecz w podobnym duchu wyraża swe opinie w tejże samej kwestyi „Ruskij Kurjer“. Dziennik ten wskazuje warunki idealne, przy których, zdaniem jego, adoptowanie przez społeczeństwo polskie nie tylko języka, lecz i obyczajów, i pozorów rosyjskich mogłoby przestać być utopią.

Przypuścmy — powiada „Kurjer“ — że Polacy nas nienawidzą i dla tego nie chcą słyszeć o niczem, co tylko tchnie Rosyją. Ależ Polacy nienawidzą również, a może jeszcze bardziej Niemców, a przecież łatwiej nierównie przyswajają sobie ich język, przywykają do ich obyczajów, co daje się dotkliwie czuć ludności polskiej w Poznańskim. I my moglibyśmy razem z władzą narzucić ludności polskiej cechy naszego społeczeństwa, gdyby to społeczeństwo nasze imponowało Polakom, górowało nad nimi wyższym rozwojem i potęgą cywilizacyjną. Niedawno właśnie mieliśmy sposobność przekonania się, że Polacy, na równi z innymi narodami europejskimi, nie tylko znają, lecz i wysoce cenią naszego Turgeniewa. Bez wątpienia ceniliby oni również naszych Iwanowych i Pietrowych, gdyby ci ostatni wyrosli w swych utworach literackich do poziomu europejskiego, do znaczenia utworów Turgeniewa. Tak samo i pod każdym innym względem. Niechby nasze powozy publiczne były wzorem wygody i komfortu, a nasze brodaty i brachate „kuczerzy“ wyglądały mniej nieestetycznie, to nasze powozy z naszymi „kuczerami“, jużby od dawna uwiły się po ulicach Warszawy. Niechby nasze obyczaje publiczne były mniej pierwotnymi, mniej grubymi, — a niezawodnie naśladowano by je, jak naśladowają obyczaje francuskie. Wymagać zaś, aby nawiąki do światowego poloru i europejskich form Polacy wykrykiwali grubiaństwa w publicznych miejscach i smolili papierosy w tablicach przy damach, — nie wiemy, czy mogą najazgorzalsi nawet rusyfikatorowie. Prawdziwa siła każdego narodu mieści się w cywilizacji, w jego ciągłej dążności do wyższego społeczeństwa. Oto, co powinno być naszym głównym staraniem, a „wszystko inne — jak powiada Pismo św. — będzie nam danem.“

FRANCYA.

* Paryż, 28 lutego. Gabinet Juliusza Ferrego ma teraz ciężką walkę z bezrobociem robotników w wielu obwodach. Coraz silniej przebijają się oczekiwania, jakim sposobem rząd zdoła zaspokoić żądania robotników, którzy nie zadowalniają się już teoretycznymi zaspokojeniami, lecz na gwałt żądają faktycznej pomocy z powodu niedostatku, który im dotkliwie dokucza. W St. Etienne, najważniejszym mieście fabrycznym departamentu Loary, gdzie obok wielkiej fabryki broni liczne fabryki stali, żelaza, oraz przedalnie jedwabiu, a w bliskości kopalnie węgla, przedalnie bawełny, oraz luty szklane istnieją, wywołali robotnicy, bez zajęcia będący, szereg manifestacji, które spowodowały władze do zarządzenia wszelkich środków ostrożności. Na zebraniu bardzo burliwym w St. Etienne zeszłej niedzieli rozbięto rozmaite wnioski rewolucyjne. Jeden z ostatnich wniosków sięgał nawet tak daleko, że żądał, aby robotnicy jakimkolwiekby sposobem postarali się o nabycie broni — inny mówca proponował znów napaść na dom prefekta o godzinie 8 wieczorem.

Zgodzono się na wysłanie piętnastu delegowanych do prefekta, który ich tymczasowo uspokoił zaręczeniem o swych najszczerzych zamiarach ulżenia biedy i wystarał się u zarządu miejskiego o 50 tysięcy franków dla najbardziej potrzebujących robotników.

Najświeższe doniesienia potwierdzają bezrobocie górników w departamencie północnym. Ilość strejkujących górników w kopalniach w Anzin wzrosła do 10 tysięcy. Robotnicy w St. Etienne połączyli się z robotnikami z półn. departamentu i wezwali ich do opozycji.

proboszcza i zasięgała wiadomości o panu. Napisz pan za kilka dni do mojej siostry — to panu wiele czasu nie zajmie, — przynajmniej będziemy wiedzieli, co pan porabiasz i czyś o nas nie zapomni.

— Och! co do tego pani! nigdy, nigdy nie zapomnę waszej dobroci i uprzejmości... — nigdy! pani, nigdy! Głos jego drżał. Przeląkł się swego wzruszenia. Wstał.

— Muszę iść przywitać panią Scott. Patrzy na mnie i pewno się dziwi.

Gdy szedł przez salon, Bettina ścisnęła go wzrokiem. Pani Norton usiadła do fortepianu i pierwszą akordy walca się odewały. Paweł de Lavardens zbliżył się do Bettiny.

— Czy wolno panią prosić?

— Zdaje mi się, że mam zamówiona przez pana Jana.

— Jeżeli nie, to ja poproszę.

— Dobrze.

Bettina poszła do Jana, który usiadł przy pani Scott.

— Popeniłam ogromne kłamstwo, rzekła. Pan de Lavardens prosił mnie do walca, a ja mu powiedziałam, że mam przez pana zaangażowaną. Czy dobrze zrobiłam? Chcesz pan? Trzymać ją w swoich objęciach, oddychać wonią jej włosów! Jan czuł się wobec tego bezsilnym. Nie miał odwagi.

— Zaluję mocno, ale nie mogę... Jestem trochę cierpiący. Chciałem się tylko z paniami pożegnać i dla tego przyszedłem, tańczyć nie mogłbym.

— A więc, który z nas? zawołał wesolo Paweł, wchodząc.

— Pan, odpowiedziała smutnie, nie spuszczać oczu z Jana.

Była bardzo wzruszoną i nie wiedziała sama, co odpowiedziała. Zafowała, że przyjął taniec. Byłaby wolała przy nim pozostać. Ale było za późno. Paweł wziął ją pod rękę i odprowadził.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z kilku okolic Francji doszły do Paryża wieści o uroczystym święceniu rewolucji z 24 lutego 1848 r. Charakterystycznym objawem jest, że ultraradykalni urzędnicy tym sposobem manifestację przeciwko umiarkowanemu rządowi republiki.

TELEGRAMY.

Christyana, 28 lutego. Dziś w samo południe ogłoszony został wyrok w procesie przeciw ministrowi państwa Selmer. Oskarżony minister uznany został winnym zarzucenemu mu przestępstwa w trzech punktach. Wyrok brzmi: Minister Selmer dopuścił się przestępstwa w urzędzie jako minister państwa i członek rady królewskiej. Koszta procesowe, na jakie został skazany, wynoszą 18.225 i pół koron, z których 15.000 przeznaczono są dla trzech oskarżycieli.

Madryt, 26 lutego. Z powodu doniesień pism zagranicznych, jakoby w Hiszpanii dopuścił się miano nietolerancji religijnej, kładą dzienniki urzędowe na to przyceisk, że każda stósowna reklamacya znajdzie posłuch u rządu, który zdecydowany jest szanować wolność każdego wyznania religijnego.

Darmstadt, 27 lutego. Odbyły się zaręczyny wielkiego księcia Sergiusza z księżniczką Elżbietą, drugą córką wielkiego księcia.

Petersburg, 27 lutego. Poseł Stanów zjednoczonych Ameryki północnej W. H. Hunt. umarł.

Nowy York, 27 lutego. Wczoraj wieczorem zatonął niedaleko Sandyhook parowiec, jeszcze nie wiadomo czy to była „Helvetia“ czy „Canada“.

Monachium, 27 lutego. Podróż księcia Leopolda z małżonką do Włoch opóźni się do 2 marca r. b.

Paryż, 27 lutego. W obwodzie kopalni węgla w departamencie północnym panuje spokój.

Towarzystwa i Spółki.

* Ze sprawozdania zarządu głównego Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych za rok 1883 wyjmujemy kilka dat. Składki członków rzeczywistych wynosiły 1882 marek 50 fen. (najwięcej wniósł powiat poznański, bo 366 m., najmniej powiat średzki, bo 24 m., nie nadeszły sprawozdania ani pieniędzy powiaty krobski i śremski — w wyrzyskim i bydgoskim powiecie nie ma członków); składki członków honorowych wynosiły 1338 marek 50 fen. (najwięcej wniósł powiat kościański, bo 202 m., najmniej powiat wschowski, bo 15 marek). Ogólny dochód wraz z powyższymi i innymi dochodami wynosił 3385 marek 44 fen., z których przesłano kasie głównej 3243 m. 26 fen. — Członków liczyło Towarzystwo 347 i do 198 rzeczywistych a 149 honorowych; z honorowych nie wpłaciło składek 34, największa liczba tychże przypada na powiat gnieźnieński, bo 7. — W ciągu r. 1883 przyjęto rzeczywistych członków 17, a wykluczono 21.

Ogólny dochód Towarzystwa przedstawia się, jak następuje:

1) Renament z roku 1882	3164,50 m.
2) Składki	3243,26 m.
3) Procenta od fund. żel.	3174,00 m.
4) Nadzwyczajne	110,30 m.
Razem dochodu	9692,06 m.

Rozchód wynosił:

1) wsparcia	300,00 m.
2) Emerytura	3342,83 m.
3) Administracya	1321,64 m.
4) Nadzwyczajne	56,05 m.
5) Zakupienie pap. państw.	2.149,65 m.
Suma rozchodu	7170,17 m.

Pozostaje rewanentu na rok 1884 2521,89 m.

Majątek Towarzystwa stanowią:

1) Fundusz żelazny w papierach procentowych	67.950,00 m.
2) Fundusz dyspozycyjny w gotówce	5.779,89 m.
3) Fundusz na dom przytulku	224,14 m.
4) Mobilia i sprzęty	250,00 m.
Ogólna suma	74.204,03 m.

Uwaga: Fundusz żelazny został powiększony o 2100 marek, a fundusz na dom przytulku o 56,05 m., razem o 2156,05 m.

Do Rady Nadzorczej należą:

Prezes, vacat. Kazimierz Węglewski, zastępca prezesa, Lubowice przez Kiszko; August Nawacki; K. Kasprzycki, Jarogniewice przez Czempin; Adolf Moszczeński w Stempuchowie przez Janówce; Piotr Kokociński, Padniewo przez Mogilno; Filip Skórzawski, Bagatelka przez Miłostaw, Wincenty Niemojowski w Jedlcu przez Pleszew.

Do Zarządu głównego:

Leon Kurlewski, przewodniczący, Grabkowo przez Dłoń. Dr. Wacław Zarembo, zastępca przewodniczącego, Pierzechno p. Sroda. Kazimierz Kaysiewicz, Turzno p. Tauer Prusy Z. Józef Parzewski, Grabianowo p. Czempin.

Kuratorem kasy jest Włodzimierz Wolniewicz, Zrenica pod Srodą.

* W „Tygodniku Powiatowym Gnieźnieńskim“ ogłasza kuratorium tamtejszej kasy oszczędności powiatowej bilans za r. 1883, z którego się pokazuje, że kasa miała 6.189.538,39 mrk. dochodu, a 4.126.067,57 m. rozchodu, do bilansu zaś przechodzą następujące sumy: 52.786,46 m. w gotówce, 3.021.148,71 m. w papierach publicznych, wekslach i hipotekach, a 464,35 m. na awansach, co równoważy 2.074.399,52 m. złożonych oszczędności. Fundusz rezerwowy w końcu roku wynosił 1.049,56 m. 73 fen.

Kasa ta istnieje od 12 marca 1859, tak że w tym roku w przyszłym miesiącu będzie obchodził ćwierćwieczny swój jubileusz. Przewodniczącym w kuratorium od samego zawiązku tej kasy jest p. Franciszek hr. Zółtowski z Niechanowa, który swą sumienną i bezinteresowną pracą jako dyrektor tej instytucji niemało przyczynił się do pomysłnego jej rozwoju.

* Gniezno, 25 lutego. Dziś odbyło się walne zebranie kasy pożyczkowej dla miasta Gniezna i okolicy (S. z.) w hotelu Europejskim przy licznym udziale członków miejscowych, zamiejscowych bodaj nie było wcale, przy oddawaniu bowiem głosów przy wyborach oddano 79 karteczek. Spółka ta istnieje lat 13. Według sprawozdania za rok 1883, suma aktywów i pasywów wynosi 502.044,05 m.

Fundusz rezerwowy wynosił z końcem roku obrachunkowego 22.506 m. 36 fen.

Udziały wnoszą 106.915 m. 77 fen. Suma ta dzieli się na 56 członków po 600 m. 33 członków ma udziału 401—600 m., 99 członków złożyło na udział 201—400 m., a 411 nie ma żadnego udziału lub od 1 m. do 200 mrk.

Oszczędności i depozytów po 5% i 4% zliczono w Spółce 364.948,80 m. Suma ta rozkłada się na 533 książeczki oszczędności, od których płacono 5% i 25 cent depozytowych po 4 prct. Z objaśnień dodanych do rocznego rachunku wynika, że na 128 książeczek oszczędności wpłacono od 1—60 mrk., na 70 książeczek od 61—150 m., na 69 od 151—300 m., na 91 od 301 do 600 m., a na 175 od 601—6000 m. Depozytów po 4 prct. było 27.837 m. 47 fen. Z tego wynika, że Spółka gnieźnieńska, mimo kasy oszczędności powiatowej, znacznie sobie zdobyła zaufanie u publiczności.

W wekslach miała Spółka z końcem roku 362.987,25 m. w 683 sztukach. Poreczony weksli przez 2 żyrantów było 584 w sumie 293.320,25 m., z podkładką hipoteczną 99 weksli w sumie 69.667 m. — Nadto nadmieniamy, że 384 weksli było w sumie od marek 10—300; 139 od m. 301—600; 81 weksli od m. 601—1000; 66 od m. 1001—3000; a 13 od 3001—6000 m. Ta okoliczność świadczy, że ze Spółki korzystała przeważnie klasa ludzi uboższych, a ten cel mają Spółki. Od wekslowych pożyczek płacono 7 prct.

W bankach było złożonych 67.456,24 m. W sumie tej mieści się także fundusz rezerwowy, który podług statutu musi być umieszczony w papierach publicznych, lub w jakiejś kasy oszczędności.

W hipotekach miało 62.000 m. Hipoteki te nabył zarząd wtenczas, kiedy nie było można leżących pieniędzy w kasie wypożyczyć na weksle.

Na nieruchomości w Gnieźnie Nr. 564, którą zarząd był zniwolonny na subhaście nabyć, było w końcu roku 5037,85 m. Posiadłość tę sprzedał zarząd w styczniu r. b. i stracił na niej 287,85 m., która to strata będzie dopiero wykazana w rachunku za rok 1884 — jak rentand pan Theurich w swém sprawozdaniu nadmienił.

Zysk wynosił 13.679 m. 85 fen. Koszta administracyi wynosiły 6133 m., a nadto do opłacenia pozostało 300 m. Na dywidendę wyznaczyło walne zebranie 6201 m. 18 fu., licząc po 6 prct., a 1045 m. 67 fen. przekazano do funduszu rezerwowego.

Na wniosek komisji superrewizyjnej udzieliło walne zebranie pokwitowania za rok 1882 zarządowi i radzie nadzorczej. Do komisji rewizyjnej obrano ponownie ks. Patrona Szamarzewskiego i pp. Kosickiego i Wł. Kuglera, którzy mają zdawać rachunki za rok 1883 i za rok 1884 i to tak, aby na walnym zebraniu w roku 1885 można od razu udzielić zarządowi pokwitowanie za oba lata. Nadzwyczajnym rewizyom Patronatu lub rewizorów przez związek Spółek wyznaczonych poddała się Spółka już na walnym zebraniu zeszłorocznem. Nie było przeto potrzeba w bieżącym roku przystąpić do uchwał sejmiku Trzemeszyńskiego, o których przebiegu zdawał sprawę na niniejszém walnym zebraniu delegat na tenże sejmik p. Wierzbicki.

Do rady nadzorczej wybrano ponownie na 3 lata: pp. Grudzińskiego, Jaworskiego i K. Galantowicza, a w miejsce śp. ks. Budziaka, którego pamięć i zasługi około Spółki położone przy rozpoczęciu obrad uczcili zebrani przez powstanie, obrano na rok jeden ks. Piotrowskiego.

W końcu walnego zebrania stawił p. N. Zieliński wniosek o zniesienie stopy procentów od pożyczek wekslowych z 7 na 6 prct. Sprawą tą przyrzekł zebrany mając się zarząd i rada nadzorcza. Podług objaśnień, udzielonych zebrany, nie uczyniono tego dotąd z powodu, że tutejsza Kasa oszczędności powiatowa pobiera jeszcze po 6 prct. od pożyczek wekslowych, a od oszczędności złożonych płaci 4 prct. Ponieważ zaś kuratorium tejże kasy poczyniło już stanowcze kroki w ministerjum, aby jedną i drugą stopę procentową zniżył, przeto należy się spodziewać, że i Kasa pożyczkowa będzie mogła pod tym względem zaprowadzić ulgę dla swych członków.

Z drukowanego sprawozdania podaje jeszcze następujące dane:

Od dnia 27 lutego 1871 roku do r. 1883 wzrosła liczba członków z 204 na 548, udziały z 8614 m. na 106.916 m., fundusz rezerwowy ze 175 m. na 22.506 m., depozyta z 30.955 m. na 364.949 m., weksle z 35.548 m. na 362.987 m., koszta administracyi z 648 m. na 6133 m., kapitał obrotowy z 40.572 m. na 502.044 m. Wzrost to bardzo pocieszający, jeśli się rozważy, że istnieje tu od lat wielu Kasa powiatowa, niemiecki Vorschussverein i Ul.

Z 548 członków, należących do Spółki, oddawało się: 1. rolnictwu: a) z własnością wsi i folwarku 46, b) gospodarzy wiejskich i miejskich 102, a dzierżawców i urzędników 13, w ogóle 161 członków;

2. przemysłowców i rzemieślników należało: bez własności 167, a z własnością nieruchomości 85, razem 252 członków;

3. z innych zawodów było: z własnością nieruchomości 37, a bez własności 98, razem 135 członków.

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek dnia 28 lutego.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał turekiemu jenerałnemu otryktorowi podatków niestałych Mehmetowi Raszydowi Effendiemu w Smyrnie król. drder korony drugiej klasy.

* **Obwodowy sąd administracyjny** w Gąbinie wydał na dniu 23 bm. w sprawie znanego zakazu policyjnego, dotyczącego wydawnictwa pisma w języku litewskim, wyrok, znoszący rozporządzenie policyi, motywując go w następujący sposób: Niemiecka ustawa prasowa z dnia 7 maja 1874 przepisuje w § 9, że nakładcy pisma periodycznego mają w miejscowej policyi złożyć egzemplarz wydawanego przez siebie pisma. Temu przepisowi nakładca zadość uczynił. Dalszego przepisu nie zawiera ani teraźniejsza, ani dawniejsza ustawa, mianowicie nie ma tam wcale mowy o złożeniu niemieckiego odpisu gazety, wychodzącej w obcym języku. Obstrzając ten prawny przepis, przekracza policya granice swjej kompetencyi. Oddanie obowiązkowego egzemplarza na policyi ma wprowadzić na celu ułatwienie rewizyi gazety, atoli jest to obowiązkiem policyi postarać się o to, iżby taka rewizya uskutecznić mogła i wystarać się o tłumacza.

* W roku bieżącym, w uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła, obchodzą 25-letni jubileusz kapłaństwa swego

w naszej archidiecezyi następujący duchowni: Ks. Chmarnyński w Podlesiu kościelnym, ks. Chmielowski w Pogrzebie, ks. Bronisław Echaust w Żernikach, ks. Dyonizy Echaust w Sośnicy, ks. Janicki w Kołaczkowicach, ks. Kędziński w Murzynowie, ks. Kwiatkowski w Margoninie, ks. Michalak w Droszewie, ksiądz Myller w Wytomyślu, ks. Nowak w Żoniu, ks. Nowakowski w Imielnie, ks. Pagowski w Wyszynowie, ks. Piszczyczłowa w Psarskim, ks. Radecki w Szaradowie, ks. Sobiesiński w Strzelcach, ks. Stankowski w Barcinie, ks. Strykowski w Łopieniu, ks. Szamarzewski w Środzie, ks. Szurmiński w Przedborowie, ks. Szymański w Kościeszach, ks. Wegner w Mokronosie, ks. Weiss w Mikorzynie, ks. Zimmermann w Dąbrowie.

Z powyższych wymienionych duchownych dwóch: ks. Michalak i ks. Pagowski, zaszczytów zostało godnością dziekańską, dwóch zaś: ks. Kędziński i ks. Szamarzewski funkcją jako wikarysze. Rok 1859 powinien być dla wszystkich dusz pasterzy pamiętny. W tym bowiem roku umarł wielebny sługa Boży ks. Jan Ch. Vianney, pleban w Ars. Mawiał on często głęboko wdychając: „Ach jak to okropna rzecz z probostwa wprost przenosi się na sąd Boży.“

Do powyższego kursu należeli jeszcze już zmarli: ks. Jarmużewicz, ks. Kowaliński, ks. Lipiński i ks. J. Szymański. R. i. p.

* **Gazety niemieckie**, pomiędzy innymi także „Posener Ztg.“ chciałyby naszego księdza Kardynała Prymasa przenieść już nie do Palestyny, ale wprost do Palestyny — dokąd przecież zupełnie innego rodzaju kandydaci wybrać się powinni.

* **Proszono nas**, abymy nadmienili, iż przy zamknięciu ochrony przy św. Józefie policya tutejsza wcale czynna nie była — lecz że zamknięcie nastąpiło na rekwizycyę miejscowych władz szkolnych z wyższego polecenia.

* **Sprawa tabliczek** na rogach ulic naszego miasta była znów na porządku dziennym wczorajszych obrad magistractkich. Magistrat zażądał 1000 mk. na wygotowanie nowych emaliowanych tablic ulicznych, które chociaż są droższe, mają za to gwarancją na lat 18.

Radca dr. Łebniński zapytuje, czy na tych tabliczkach będą także napisy polskie?

Burmistrz p. Herse odpowiada, iż tak magistrat jak i reprezentacya miejska byli za tym, aby w interesie ułatwienia komunikacyi w mieście, wyrażono na tabliczkach także nazwy polskie. Ponieważ na wniosek dyrekcji policyi rząd postanowił pozwolić jedynie na tabliczki z niemieckimi napisami, przeto magistrat nie umieszczał przez pewien czas wcale nowych tablic; dziś jednakże musi do tej pracy przystąpić, ponieważ policya zażądała 161 nowych tabliczek. Magistratowi nie pozostaje nic innego, jak zastosoować się do decyzji władz rządowych — i umieszczyć jedynie tabliczki z niemieckimi napisami.

Tak tedy w stolicy Wielkopolski dla 30 z górą tysięcy Polaków miejscowych i dla tylu tysięcy przybywających do miasta nie będziemy mieli nawet polskich nazw ulic naszego miasta.

Oto szacunek, jakiego doznają język 3 milionów podanych państwa pruskiego.

Kiedyś sinała się krew w żyłach Niemców, gdy patrzyli na to, jak na ulicach Kolonii Francuzi wyskrobywali niemieckie nazwy ulic — dla tego też zapewne postanowiono zacekcać, iż tablice z polskimi nazwami same spadają!

* **Sprawa subwencyi** Sióstr Elżbietanek przyszła wczoraj raz jeszcze do obrady tutejszej rady miejskiej. Siostry prosily o 600 marek zapomogi, odwołując się na błogie skutki swjej pracy w mieście Poznaniu. Sprawozdawca, radny Kirsten oświadczył, że komisya skarbu, uznając najzupełniej błogie skutki działania Elżbietanek, nie może się przychylić do ich prośby, ponieważ w mieście naszym istnieją nadto zakłady tego rodzaju innych wyznań, któreby niezawodnie takiego samego wsparcia zażądały. Już dyakoniski wystąpiły z takim żądaniem.

Radny dr. Łebniński wykazał, że nie powodowano się takimi względami udzielając wsparcia pani Kópke, chociaż tutaj także można było przytoczyć, iż wszystkie krawcowe i modniarki zgłaszały się po wsparcie. Ponieważ Siostry Elżbietanki i szpitalik dziecięcy przyczyniają się do zmniejszenia wydatków na ubogich chorych miejsckich, przeto należałoby zakłady te usilnie popierać i wspierać.

Dr. Rehfeld oświadcza, że jeżeli Elżbietanki i szpitalik św. Józefa otrzymają wsparcie, wtedy należałoby także uwzględnić odrzucony wniosek dyakonisek. Radny Kronthal i Friedländer przemawiają przeciwko udzieleniu subwencyi, a pierwszy z nich odwołuje się na to, że zapewne i tak już każdy składa prywatne datki dla pp. Elżbietanek. Burmistrz Herse oświadcza, że magistrat jest przekonany o blagich skutkach pracy Elżbietanek, Dyakonisek itd. — atoli ponieważ gmina ma obowiązek starać się o ubogich chorych i zupełnie obowiązkowo temu czyni zadość, a Siostry Elżbietanki, dyakoniski otrzymują wsparcie z funduszu prowincjonalnych, do których Poznań 1/10 ogólnej sumy kontrybuuje, — przeto magistrat zasadniczo na subwencyi tych zakładów się nie godzi.

Dr. Łebniński wyraża obawę, że jeśli Siostry Elżbietanki nie otrzymają wsparcia od miasta Poznania, zaprzestaną się może opiekować chorymi naszego miasta i przeniosą działalność swoję w inne strony. Mówcy zdaje się, iż religijny charakter tych zgromadzeń jest powodem, że magistrat i rada miejska mają dla nich tylko sympatyje, ale nie mogą się zdobyć na zapomogę.

Na wniosek radcy Ogrlera zapada uchwała, aby w ogóle nie dawać subwencyi żadnemu z zakładów tutejszych zajmujących się pielęgniowaniem chorych.

* **Święty Maciej** zimę traci — albo ją z bogaci, mówi stare przysłowie; w tym roku nastąpi jak się zdaje druga możliwość, gdyż święty Apostoły wyręczając turońskiego Biskupa, który tą razą na białym koniu nie przyjechał, sprowadził nam śnieg i plute. Oby ta iscie marcowca szaruga skończyła się też po marcowemu, a nie sprowadziła nam spóźnionej zimy, kiedy my już wiosny wyglądamy. W styczniu mieliśmy motyliki, tu i owdzie drzewa pękać zaczęły — a luty kończy się sanna. Ranek dzisiejszy przypomni nam przelśniąca bajkę Andersena, według której na zbliżającą się nieśmiało wiosnę, w postaci młodziuchnej dziewczyny o nadobnym licu, zima stara czarownica plesnęła chmurą śnieżno-gradową pluty, tak że biedna wiosna aż do Pana Boga na skargę pójść musiała. Ożywy promień słońca zmusił jednakże na rozkaz Boży sroga zimę do odwrotu. Miejmy nadzieję że i w tym roku tak będzie.

* **Teatr.** Dziś w czwartek na benefis pani Serafińskiej odegrana będzie komedia Moliera: Świętoszek (Le Tartuffe). — W sobotę po raz pierwszy komedia Angiera: Ojciec Guerin.

* **Z balu** urzędowego w Bazarze dnia 25 b. m. po opłaceniu wszelkich kosztów, wpłynęło do kasy Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt polskich 485 marek.

* **Przypominamy** iż dziś o godzinie pół do szóstej po południu, na wielkiej sali bazarowej będzie miał na do chód Towarzystwa Czytelni Ludowych odczyt pan Józef Kościelski na temat: Zadanie i kierunek dramatu polskiego.

* **Właścicielom akcyi** poznańsko-kluczborskiej kolej przypominamy, iż począwszy od 1 marca r. b. a najpóźniej do 28 lutego 1885 r. winni wymienić swoje akcyje w tutejszej głównej kasie na konsolidowaną 4% pożyczkę państwową.

* **W tutejszym zakładzie imienia Elżbiety**, przeznaczonym dla uczących biednych położnic, wybrano po śmierci śp. dr. Mateckiej na przewodniczącą jednomyślnie p. Sewerynę Lossow. Urząd kasjerki objęła p. Loga, a dozor nad bielizną powierzono p. Z. Thiel.

Przy tej sposobności podajemy z XLI sprawozdania tegoż zakładu za rok 1883 kilka dat.

W ciągu roku 1883 przyjęto do zakładu 97 położnic; oprócz tego 5 kobiet otrzymało wsparcie lub pomoc lekarską w własnych domach. W rocznym czasie urodziło się 92 dzieci żywych (między temi raz bliźnięta), 3 razy przyszły dzieci nieżywe na świat, a 3 razy nastąpiły porody przedwczesne. — Operacye wykonano pięć razy: 3 razy sztuczne wyciągnięcie płodu, 2 razy obrót płodu, raz założono kleszcze. Wszystkie położnice opuściły zakład zdrowe, z wyjątkiem dwóch, z których jedna zmarła skutkiem rozdarcia macicy, druga zaś, już w wysokim stopniu osłabiona przez silne krwiotoki, uległa śmierci skutkiem ostrej niedokrwistości.

Lekarzem zakładowym jest dr. Jerzykowski, jego zastępcą dr. Grodzki.

Na rok 1884 pozostało w kasie 54 m. 70 fen. Majątek zakładu wynosi 11.000 m.

* **W „Tygodniku powiatowym“** średzkiem z d. 23 b. m. znajdujemy, jak pisze „Oręđ.“, imienny wykaz osób oddających się pijaństwu w takim stopniu, że przez władze policyjne publicznie za pijaństwo ogłoszone zostały. Takich pijańców, którym jest już wbroniony wstęp do szynkowni i którym szynkarze pod karą 6 do 15 marek nie mogą wódki sprzedawać, wymienia „Tygodnik“ za samego powiatu średzkiego 74 — a co dla nas najsmutniejsza, że między innymi 74 — jest tylko dwóch z niemieckim nazwiskiem. Reszta polskich nazwisk.

* **Podczas sprzeczki** w piątek dobyt robotnik Hohnke z Władysławowa pod Szubinem noża i zranił nim tak niebezpiecznie krwennego swego Schwensla, jedynego syna wdowy S., że tenże w kilka godzin w lazarecie powiatowym w Szubinie, dokąd przewieziono, ducha wyzionął. Hohnke ranił swego przeciwnika w brzuch tak silnie, że natychmiast jęła wyszły. Spełniwszy ten czyn, uciekł zbrodniarz ku Chmielnikom, gdzie go atoli aresztowano i odstawiono do więzienia sądu okręgowego. Przy aresztowaniu znaleziono przy nim wielki nóż i pistolet.

* **Przegląd koni** w powiecie obornickim odbędzie się dnia 12 marca w Długiej Goślinie i Studzińcu, dnia 13 marca w Welnie i Gościejowie (tu należy także Rogoźno), dnia 14 marca w Rycyzwolu, dnia 15 marca w Młynkowie i Kiszewie, dnia 17 marca w Popówku i Obornikach, dnia 18 marca w Objezierzu i Mur. Goślinie.

* **W więzieniu ostrowskim** panuje pomiędzy męzkami więźniami tyfus, wskutek czego przenoszą chorych do szpitala powiatowego. Jak się zdaje, przyniosł zaraźliwą tę chorobę jeden z więźniów z Chynowy.

* **Podajemy** z wszelkim zastrzeżeniem za „Kuryerem Warszawskim“ następującą wiadomość, rzekomo z urzędowego źródła pochodzącą, dodając, że bardzo chętnie przyjmujemy wszelkie sprostowania w tym względzie. Do rzeczonoego dziennika piszą z Stąporka, leżącej nad granicą W. Ks. Poznańskiego:

„W dniu 2 bm. około godziny dziesiątej wieczorem mieszkaniec wsi nadgranicznej Kownaty w powiecie ślupskim, Leon Pawlak, powracał z lasu. Na drodze pomiędzy granicą pruską a przejściem w Wilczyńsku W. usłyszał płacz i jęki. Zrobiwszy zaś kilka kroków najprzód, spostrzegł kobietę z dwójgiem niemowlęt, siedzącą obok złożonych w jednym miejscu sprzętów domowych. Kobieta powiedziała, iż pruski podoficer żandarmeryi ze wsi Wójcina wraz z sołtysem ze wsi Dębice powiatu mogilnickiego przywiózł ją tutaj i pozostawił na drodze, oraz, iż miał jej udać się po pomoc, lecz dotąd niewiadomo, dla czego nie wrócił. Pawlak natychmiast udał się do kordonu. Gdy trzech żołnierzy straży granicznej z latarniami poszli na pomoc kobiecie, w odległości 45 kroków od kordonu ujrzeli w rowie martwe ciało. Okazało się, iż był to Mateusz Kubicki, mąż nieszczęśliwy i ojciec niemowląt. Śledztwo wkrótce potem przeprowadzone wykazało, iż od lat czterdziestu z górą Kubicki przesiadł się z Królestwa do Prus, tam się ożenił i dotąd mieszkał. Z decyzji sądowniczej Kubicki pobierał za ranę w rękę 18 talarów rocznie od właściciela wsi Dębice p. Nase. W ostatnich czasach p. Nase nie chciał płacić renty, a gdy Kubicki groził procesem, właściciel postanowił wspólnie z landratem mogilnickim pozbyć się go przez wysłanie do Królestwa. Pomimo więc, iż Kubicki mieszkał w Prusach od lat czterdziestu, kazano mu przesiadł się. Według opinii lekarskiej Kubicki zmarł w drodze z wycieńczenia i mrozu. Rodzina zaś pozostała bez środków do życia.“

Powtarzamy, że według „Kuryera Warszawskiego“ wiadomość ta pochodzi ma z urzędowego źródła i dla tego pragnęliśmy mieć sprawę wyjaśnioną jeżeli się da, także z urzędowego źródła.

* **Propaganda protestancka.** Pismo „Westpreuss. Volksblatt“ donosi z Chojnic: Jak w wielu miejscach, tak i do tutejszej szkoły miejskiej wciąsnął się cichaczem Luter i zajął miejsce w auli. Na sztyderstwo katolikom wisi tam teraz portret Lutera oszklony. Nawet dzieci odczuwają to i Luter jest dla nich celem sztyderstw i dowcipkowania, a dzieci protestanckie oddają im znów wet za wet. A dozor szkolny czyż nie widzi tego? Czy tym sposobem nie krzewi się już w szkole wzajemnej nienawiści konfesyjnej, oraz rozdrażnienia wzajemnego? Obrazy podobne stósowne są dla mieszkań i kościołów protestanckich, ale nie dla szkół paryteycznych dla obudwóch wyznań, resp. trzech, bo i żydzi w szkole bezwyznaniowej są równouprawnieni. A cóżby powiedziano, gdyby portret Ojca św. kto chciał w sali tamtejszej zawiesić, przecież do tego może i większe mógłby rościć prawo? Jesteśmy uprawnieni do zapytania, z jakiej kasy dostarczone środki na sprawienie obrazu Lutera? Czy z kasy komunalnej? W takim razie zatem pieniądze katolików ma służyć do propagandy protestantyzmu. Tak samo i w pierwszej klasie tutejszej szkoły żeńskiej wiszą od dość dawna dwa obrazy: „Luter w gronie familijnem“ oraz „Luter, chory w Erfurcie, w obec potiechę niosącego mu mnicha.“ — Do szkoły tej żeńskiej uczęszcza najmniej jedna trzecia dziewcząt katolickich. — Jakaż to niesumienne propaganda.

* **P. Józefina Reszkówna** rozpocznie swe występy na scenie opery włoskiej w Paryżu w przyszłą sobotę rolą Salomei w świeżo wystawionej operze Masseneta „Herodiada“.

Kontrakt obowiązuje ją na marzec i kwiecień.

* Z Kujaw piszą do „Gazety Toruńskiej“: U nas na Kujawach mieliśmy kilka smutnych nader, ale bardzo poczytelnych wypadków. Znany bankier Szkolny z Inowrocławia, sprawca tyłu strata majątkowych przez swoje oszustwa i fałszerstwo weksli, szczęśliwie w Ameryce pochwycony i już w więzieniu karę odsiada. Dzierżawca B., o którym już „Gazeta Toruńska“ donosiła, że się postarzał w zamiarze samobójstwa, wyzdrowiał nader prędko, bo zemknął podobno za granicą do Królestwa. Teraz konkurs nad jego majątkiem, a prztem wychodzą na jaw weksle, które się prokuratorzy zatrudniają poczynają na serwo. U Szkolnego chodziło o fałszyki w kwotach wekslowych, tu podobno o podpisy. Komornik sądowy M. wisieć wolał, niż doczekać się czegoś podobnego. A wszyscy ci trzej byli ludźmi, którzy żyć umieli nad stan, nad możność sobie pozwalali i wydawali. Nauka i straszna przestroga leży tu na dłoni. — Dzierżawca B. tak się postarzał z kuracją swoją i wyjazdem, że nawet nie zdążył zapłacić lekarzy, którzy go po strzale i przesyrciu płuc leczyli, tak że panowie ci z masy konkursowej muszą teraz szukać zapłaty. A jeden z nich, sławny operator z Torunia nawet kosztowne podejmował podróże. Pan B. szukał ostatecznie schronienia w Królestwie Polskiem. Jak mu tam będzie z powodu języka polskiego? Tu bowiem, gdy raz znajomy mój dawny i porucznik pruski w rezerwie, mówiący dobrze po polsku, w tym języku do mnie rozmawiał, p. B. również oficer rezerwy, zgromił za to, jako starszy kolega, mego znajomego i prawił mu, że oficer nie powinien mówić po polsku. Ciekawym, czy teraz sam trzyma się tej zasady na swoim wojażu?

* Kaszuby przodem, albo raczej tuż za Warszawą. Pod tym nagłówkiem podaje „Gaz. Tor.“ następującą wiadomość: Bez węgierskiej ustawy o małżeństwach z żądania układa się na Kaszuba i łagodni zatarg antysemitki. Czytamy w pismach niemieckich: „Dr. Bruski, Bertha Bruska, geb. Rabow, Vermählte, Carthaus 22 Februar 1884.“ Dr. Bruski, lekarz praktyczny w Kirtuzach, Polak rodem z Głowczy, w parafii Leśno w pow. Chojnickim, katolik; Bertha Bruska z domu Rabow, żydówka, córka mającego kupca z Kartuz. Cóż masz Warszawo nad Kaszuby? Los przenosi szczęście twoje!

* W instytucie politechnicznym w Rydze było w roku zeszłym na 640 studentów 250 Polaków. Dyplomów przyznano ogółem 67, z których Polacy otrzymali 29, co świadczy bardzo chwalebnie o postępkach naszej młodzieży. * Grobowiec Bolesława Śmiałego. Czytamy w „Prawdzie“: „Proboszcz Ossiaczu, A. Krantz, kwitując nas w liście z odebranych składek, pisze: Restauracja grobowca, według budowniczego Stipapergera, kosztować będzie 258 złr. 99 cent. Do sumy tej jednak nie wchodzi odnowienie wizerunku, znajdującego się na zewnętrznej ścianie kościoła po nad grobowcem. Pominęliśmy ten koszt w nadziei, że może słynny malarz Matejko, lub inny znakomity artysta polski da się nakłonić do tej pracy. Pomyślą suma (258 złr. 99 cent.) jest już zebrana. Prezydent Krakowa, zgodnie z uchwałą magistratu, nadesłał 16 grudnia 125 złr. 17 cent., a nade w piśmie z dnia 1 stycznia 1884 roku zapytał, czy wizerunek można zdjąć i przewieźć (na co odpowiedziałem twierdząco), przyczem oświadczył, że trudno byłoby zjechać Matejkę do odświeżenia obrazu, ale że on to powierzy malarzowi H. Jabłońskiemu lub S. Swierczyńskiemu. Dotąd jednak nie otrzymałem żadnej wiadomości, czy mam obraz do Krakowa wysłać czy też nie. Skutkiem kwoty ofiarowanej z Krakowa koszt restauracji grobowca są już pokryte, wniesiona zaś przez „Prawdę“ suma 157 złr. przeznacza granicę, co jest tem bardziej pożądanem, że wydatki obliczone zostały bardzo skąpo i możeby nie starczyły. Grobowiec, otaczający go krata, oraz wizerunek, znajdujący się na zewnętrznej ścianie kościoła, która koniecznie wymaga naprawy. Na to właśnie użyję ofiar z „Prawdy.“ Po ukończeniu odnowienia prześlę panu sprawozdanie i rachunek. Tymczasem dziękuję za gorące zajęcie się tem dziełem narodowym i za poniesione dlań trudy, a zarazem dołączam wszystkim ofiarodawcom szlachetnego narodu polskiego serdeczne dzięki.“

† Ks. Atanazy Szulczyński. Tarnowska „Pogoń“ poświęca bardzo piękne wspomnienie pośmiertne zmarłego w Tarnowie ks. A. Szulczyńskiego, które pozwalamy sobie tu przytoczyć: „Nie tak dawno to czas — pisze „Pogoń“ — kiedy przybyli do nas księża Filipini, wygnani z Księstwa Poznańskiego. Podwójną korzyść odniosło miasto nasze z ich przybycia: materialną i moralną, nie mówiąc już o tem, że wybudowawszy kościół i przyległy dom mieszkalny przyczynili się znacznie do upiększenia naszego nie zbyt pięknego Tarnowa. W większego znaczenia jest jeszcze ta korzyść moralna, którą z ich pracy cichą a wytrwałą odnosi ludność miejscowa i okolica. Na pięć i dalej mil wokoło poczciwy w gruncie nasz lud wiejski wie o tem, że w Tarnowie są księża „Filipini“ i że tam najprędzej można dostać się do Spowiedzi. Czy to więc w wielkim poście czy w adwencie, czy w innym czasie ściągają się gromadki ludu naszego, każdy z pewnym ciężarem na sumieniu, aby go z siebie złożyć, każdy z dobrą wola na przyszłość, aby się poprawić. Do rzędu tych pracowników nad umoralnienie naszej ludności należał ks. Atanazy Szulczyński. C.chy, cierpliwy, obowiązkami kapłańskimi całą duszą oddany, przesiadywał nieustannie w konfesyjonał, wchodził i na ambonę, chociaż szły krzyżki ciężki coraz bardziej na barkach spracowanych i siły go opuszczają zaczynały. Przed półrokiem rozwinęła się pierwsza choroba; starzec 63-letni musiał opuścić swój konfesyjonał i ambonę; jeszcze jednak nie chciał opuścić ołtarza i modlitwy. Dopóki nogi utrzymywać mogły stawał przy Pańskim ołtarzu, nie zapominając co znaczy jedna nasza święta. Nakoniec choroba postępując dalej przykuła go do łóżka na którym z bezprzykładną cierpliwością i spokojem oczekiwał ostatniej godziny. Godzina przyszła, duch uleciał z tego świata w tamten szczęśliwszy, do którego on zawsze był przygotowany. Na pogrzeb zabrało się całe nasze duchowieństwo, seminarjum, księża proboszczowie z okolicy, z Krakowa przybył ks. B. skup Janiszewski, kolega szkolny nieboszczyka i dwaj księża Jezuiti: Wójcicki i Hełbuczyński. Prosta trumna stała na katafalku oświetlonym 4 świecami, mowy nie miało być żadnej, tak bowiem przepisuje zwyczaj praktykowany u księży Filipinów. Była jednak mowa, którą z własnej chęci wygłosił jeden z okolicznych proboszczów i tyle tylko w tej całej mowie powiedział, iż po życiu, które przeszło tak cicho, tak pięknie, tak pracowicie, można nie tylko spokojnie ale i z radością umierać. Jeżeli bowiem tam dopiero czeka każda cnota uznania i nagroda, to czyż nie cieszył się idąc po nagrodę? Czy byłby się spodziewał ks. Atanazy jako Wielkopolszczaka i pracując tam, gdzie począł żyć i pracować, że nie w Gostyniu ale w Tarnowie, w grobie odpocznie? W naszej własnej Ojczyźnie przenosić się musimy z miejsca na

miejsce, — musimy się jeszcze tułać. Lecz pociesz się księżo Atanazy; i my twoimi braćmi jesteśmy, spoczywaj daleko od swojej kolebki, wszakże jednak na ziemi ojczystej, a Galicyanie tórn bardziej będą cię mieli w pamięci, żeś wygnanym będąc do nich przybył służyć im resztą swoich sił i świecić do ostatniej chwili pięknym przykładem.

* Kalendarz. Jutro w piątek dnia 29 lutego, św. Romana w. Wschód słońca o godzinie 6 minut 52. Zachód o godzinie 5 minut 34. Długość dnia 10 godzin 42 minut. Wypadki historyczne. 1576 S-ym w Łowiczu. — 1675 Książę toskański nadsyła dary Janowi Sobieskiemu. — 1767 Konfederacja Birska.

* Śp. Helenie z Wężyków Morawskiej poświęca w „Czasie“ p. P. P. następujące wspomnienie pośmiertne: „W ciągu długiego życia, przyszło mi patrzeć na śmierć, albo żegnać słowy wielu znakomych, zasłużonych i kochanych, miłych Bogu i ludziom, rzadko z takim rozdarcie, jak patrząc na śmierć świeżo grzebaną na wieczny spoczynek Heleny Morawskiej. Było zapewne coś osobnego w tem krótkim, cichem, niewieściem życiu, a tragicznego w końcu, kiedy nie tylko zgon ten krewnych, przyjaciół, znajomych, ale niemal co tylko czuło w naszym mieście, tak mocno poruszył. Są dusze, które nieświadomo, nie wiedząc jakimi drogami z ukrycia na zewnątrz promieniają i działają, wiążą gwałtownym uczuciem bliźnich, a kiedy niezbadane wyroki Boskie przecinają onych wątek, dalsi nawet czują co stracili, a dla bliźnich zniszczenie pociech, prawdziwego szczęścia albo ideałów życia, bo takie dusze umieją wypełnić każdy obowiązek, nie zawiodą żadnej nadziei, oszczędzą rozjaśnienia, ułatwią każde powołanie.

Ojca, który poetycznie życie heroiczne zakończył śmiercią, nie znała, jak jej matka swych rodziców, a jak dziecko jej nie znała bicia macierzyńskiego serca. Chowała się dziwnie w ukryciu, ale szczególną zdolności wyborem wychowaniem rozwijała, tak uderzyła w siedemnastoletniej, że człowiek wyższy, Józef Badeni, odgadnął pod powłoką wielkiej prostoty i wesołości silny umysł i głębokie serce. Nie omylił się i w pracownim życiu była mu od razu nie tylko urabkiem, ale podporą, a kiedy śmierć rozdzieliła małżeństwo, stała się dla matki męża podporą lat, pociechą po zmarłym, okiem ociemniałym, a bardziej daleko jeszcze rozkoszą życia. Poziom kobiet obecnego pokolenia o wiele niższy od tych, które zasnęły początek naszego wieku; czy to dobrze albo źle, czy tego przyczyną dziś zbytnia nauka tłumiąca samodzielność, czy panie, które starsi znaliśmy, są możebne albo potrzebne w dzisiejszym społeczeństwie ustroj, nie wchodzi. Helena Morawska właśnie miała kulturę i rozumienie swego czasu. Byłoby ciekawe psychologiczne studium, aby zbadać, jak ten umysł poważnym czytaniem i obcowaniem wzmacniony nie stracił ani kobiecości, ani tego żywego dowcipu, który nie ostabiał trafnego i głębszego sądu; a jeszcze ciekawszym, jak ta organizacja głowy wystawiona na wszystkie pokusy, ani na chwilę nie zachwiała się w zasadach prawdy i praktycznej żywość.

Kto bliżej tej Pani nie stał, komu nie ufała zupełnie, ten nie pojmie, jak łącząc siłę woli z potęgą umysłową po nad kobiece rozmiary, i roztrzęsioną z fantazją, bezwiednie sypała jej wyobrażenia iskry dowcipu, które jakby perły i drogie kamienie układały się w jej mowie w najoryginalniejsze barwy. Tej rozkoszy już nikt nie zażyje, jak nie łatwo będzie z kim naradzić się w sprawach zdrowego sądu i smaku. Z takim usposobieniem weszła w drugi związek: nadmiar życia, żywotność tego serca potrzebowała ustalenia, oddała je człowiekowi, co je zrozumieć był godziną, a który sam zarazem, jak zwykle w dobranym stadle, dojrzał pod wpływem ciepła jej serca. Bóg zaszczylił ją macierzyństwem, długie oczekiwanie i tęsknota spełniona, szczęście zupełne. Prawda, ale na ziemi, a więc zmniejszona. Nieprzygotowanej śmierć nie zastała. Z odwagą i decyzją, która niemal trwoży, układa przyszłość rodziny i majątku, daje rady mężowi, i z tą samą odwagą pełną swobody i nadziei oczekuje stanowiącej chwili.

Przyszła bolesna i niebezpieczna. Przeżyła: już nie nadzieja tylko, ale życie otwiera się pomiędzy mężem i synem. Ciężar spadł nam z serca, a mówili, że tak byłą taką córką, synową i żoną, potrafi być i matką. Opatrzność inaczej zrządziła i rozpoczęła się straszna przez dni 15 pomidzyż żyć i śmiercią walka. Śmierć zwyciężyła ciało, ale nie duszę. Śp. Helena żyć pragnęła. Ta pełnia animuszu, który w każdym objawiał się czynnie, a taką sprężystość dawał władzom ciała i duszy, nie mogła zrazu zrozumieć obowiązku poddania się woli: nie zmogło jej też ani cierpienie, ani bunt przeciw Opatrzności, zmogła ją wiara i łaska. Gotowała się zdała na śmierć a przyjął ją zbliżka, to co innego: miała i chęć i nadzieję życia, a tego życia pragnęła z gorącą modlitwą matką, dla której była wszystkim, mąż rozczulony, poświęceni lekarze i wszyscy poczawszy od sług poczytelnych, skończywszy na przyjaciół. W dzień przed śmiercią, wierzając w ratunek, zapytała lekarza ciała i duszy — Odpowiedź zrozumiała. Kto powie co zaszło między Bogiem a tą duszą? Wola, nadzieje, szczęście, nie tylko już sweje, poddała wszystko wyrokom niezbadanego miłosierdzia i nastąpiła chwila, której żaden nie zapomni. Z najzupełniejszą przytomnością, zwołał matkę, męża, krewnych i niektórych przyjaciół, pobłogosławił syna, żegnała każdego z tą wyrazistością słów i myśli, które ją odznaczały, dziękowała prosiła, upominając, z ócz, które zachowały reszty ognia, z wysokiego wspaniałego czoła, bił jakiś majestat śmierci, który każde słowo ryl jak na kamienny. Jestto jedynym i wyłącznym chrześcijaństwem przywilejem, że w każdej potrzebie daje naukę i wyjście, w każdym bólu utęgodzenie i że chrześcijaństwo nie cierpi, jak ci, co nie mają nadziei. Ci, którzy otaczali do końca łóżko konającego, tego byli przekonania, a utwierdzał ich kapłan niezrównanej miłości. Pocięchy po takich stratach nie ma, jest poddanie — ale co zostaje przyjaciółom? Pamięć, iż spotkali w życiu takie zjawisko, a w śmierci taki przykład.

WIADOMOSCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

* Tygodnik powszechny, pismo ilustrowane, wszelkim gatunkiem literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone nr. 8 zawiera: Krok dalej, powieść w trzech tomach przez Edwarda Lubowskiego. — Pogadanka, przez Zycha. — Korespondencya z Poznańskiego. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego. — Listy o sztuce, przez Adama B. — Pogadanki społeczne (ze stósunoków w Galicyi), przez Sewera. — Notatki literackie (Historia literatury powszechniej). — Rozmaitości (Teatr i sztuki piękne). — Literatura i nauka. — Różno. — Kronika polityczna. — Zadanie szachowe Nr. 249. — Odpowiedzi Redakcyi. — Rebus Nr. 77. — Ryciny: Forpoczty ufańskie. Kopia z obrazu T. Ajdukiewicza. — Gra w kości. Kopia z obrazu M. Charlemona.

— Rewia Fikalskich w „Domu otwartym.“ Rysował F. Kostrzewski. — Dodatek: Zebrał Zukas. Powieść z życia wiejskiego, napisał po chorowaku August Szeno. Przełożył Bronisław Grabowski. — Na żądanie wysłał się prospekt i numer na okaz bezpłatnie.

PRZYBYLI DO POZNAMIA

dnia 27 lutego. LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Hr. Bniński z Gułtow, pani Kuratowska z Owiniś, Kowalski z Wysocki, Waligórski z Skórzawa, Paliszewski z Hutki, Paliszewski z żoną z Galicyi, Grudzielski z Sołeczna, Frenkel z Utrecht, Piliński z Paryża, Trzebiński z Bendzitowa, Griewank z Bordeaux, Weinhandler z Mgd. KAMIENSKIEGO HOTEL DE BERLIN. Smorowski z Rawicza, Ledermann z Wrocławia, Zakrzewski z Ostrowitowa, Smorowski z Rawicza, Moerlini i Schmoche z Berlina, Szlagowski z żoną z Runowa, Kasig z Lignicy.

(Nadesłano).

Szanownej Publiczności miejscowej i zamiejscowej zwracam uwagę na inerat p. Jana Nepomucena Heidricha przy ulicy Wrocławskiej nr. 14, który poleca na wielki post rozm. wędliny i marynaty rybne. sery krajowe i zagraniczne, przekaski jako i swój pokój śniadalny, oraz dostarcza na żądanie rozm. świeżych ryb. (434)

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

(W.) Poznań, 28 lutego (— Sprawozdanie giełdowe.) Stan powietrza: śnieg pada. Zyto stałej. Cena wypowiedziana —. Wypowiedziano —. centnar —. płacono, na luty 140.50 pła., na luty-marzec 140.50 pła., marzec-kwiecień 140.50 pła., na wiosnę 141. — pła., maj-czerwiec 142.50 pła., czerwiec-lipiec 144.50 pła. Okowita: stałej. Cena wypowiedziana —. Wypowiedziano —. litrów na luty 47.20 płacono, na marzec 47.20 pła., na kwiecień 47.30 pła., na kwiecień-maj 48.10 pła., na maj 48.40 pła., czerwiec 49. — pła., lipiec 49.60 sierpień 50. —. Okowita: w miejscu (bez beczki) 47.20 ofiar. (Sprawozdanie urzędowe.) Zyto. Wypowiedziano —. centnarów. Cena wypowiedziana 140. —, luty 140. —, luty-marzec 140. —, marzec-kwiecień 140. —, kwiecień-maj 140.50, maj-czerwiec 142.50, czerwiec-lipiec 144.50 m. Okowita. (z beczka) pr. 100 = 10.000% Tralles. Wypowiedziano —. litrów, cena wypowiedziana 47.20 marek, luty 47.20, marzec 47.20, kwiecień-maj 48.10, czerwiec 48.40, lipiec 49. —, sierpień 49.60, w miejscu bez beczki 47.20.

Bydgoszcz, 27 lutego.

(Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 1000 kilogramów. Pszenica słabo, piękna ciemna i szklista 182—185 mkr., jasno-ciemna zdrowa 170—180 mkr., poślednia 150 do 160 mkr. Zyto niez., w miejscu krajowe piękne 141—144 mkr., średnio suche —, mkr., poślednia 136—140 mkr. Jęczmień ciem. nom., piękny 142—150 mkr., średni —, mkr., pośledni 120—150 mkr. Owies w miejscu 135—142 mkr., pośledni 120—130 m. Groch, w rączę 160—170, na pasze 135—145 m. Okowita za 100 litr. a 100% 47,75 m.

Wrocław 27 lutego 1884

Konieczna do siewu czerwona spok. poślednia 45—47, średnia 43—50, piękna 51—55, najpiękniejsza 56 do 59 m., biała niez., poślednia 55—65, średnia 66—80, piękna 81—94, najpiękniejsza 95—100 m. Zyto (za 2000 funt.) bez in., wypowiedziano —, cent. Cena wypowiedziana — pła., luty 147. —, żądano, luty-marzec 147. — pła., marzec-kwiecień —, żądano, kwiecień-maj 147. —, żąd., na maj-czerwiec 149. —, żąd., czerwiec-lipiec 150. —, pła., lipiec-sierpień 151. —, żąd. Pszenica, Wypow. — cent. na luty 136 żąd. Owies. Wypowiedziano — cent. na luty 132. —, żąd., — pła., kwiecień-maj 132 żąd., maj-czerwiec 134. —, żąd., czerwiec-lipiec 136 żąd. Rzepak. Wypow. — cent. luty 292 żąd. Olię rzepiowiy niez., wypow. — cent., w miejscu 65,50 żąd., luty 64. —, żąd., luty-marzec 64 żąd., —, pła., kwiecień-maj 64. —, żąd. Okowita spok., wypowiedziano — litrów, w miejscu —, luty 47,40 płacono, luty-marzec 47,40 płacono, marzec-kwiecień —, pła., kwiecień-maj 48,20 pła., maj-czerwiec 48,50 płacono, na czerwiec-lipiec 49,40 płacono, lipiec-sierpień 50,20 pła., sierpień-wrzesień 50,40 żąd.

Cena wypowiedziana na 28 lutego. Zyto 147. — mkr., pszenica 136. — mkr., owies 132. — mkr., rzepak 292 mkr., olię rzepiowiy 64. —, okowita 47,40 mkr.

Ceny targowe z dnia 27 lutego 1884

Table with columns: Postanowienia, oiężki, średni, loki towar, deputeyi targowej. Rows include Pszenica biała, Żyto, Jęczmień, Owies, Groch.

Postanowienia komisji handlowej.

Table with columns: Towar, piękny, średni, pośledni. Rows include Rzepak zimowy, Rzepak letowy, Lenica, Siemię białe, Siemię kopiańskie, Zubińskie, Makuchy rzepakowe, Makuchy siemiężne, Konieczna do siewu, Tymotka.

Berlin, 27 lutego (sprawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogram. w miejscu żądano 165—205 według jakości, na miesiąc bieżący płacono —; na luty-marzec płacono —; na kwiecień-maj pła. 175.25—176,0; maj-czerwiec pła. 177.25—178,00; na czerwiec-lipiec płacono 179,5—180,0; lipiec-sierpień płacono 181,5—182,00; na wrzesień-październik płacono 184,5—185. Wypowiedziano — cent. Cena przeciętowa —. Zyto za 1000 kilogram. w miejscu pła. 136—153 według jakości; na miesiąc bieżący pła. —; na luty-marzec —; na kwiecień-maj pła. 147,25—148,0; na maj-czerwiec płacono 147,5—148,25; na czerwiec-lipiec pła. 148,5—149,25; lipiec-sierpień pła. 149,5—150. Wypowiedziano — cent. Cena przeciętowa —.

Okowita. Za 100 litr. a 100 prot. — 10,000 litrów prot. w miejscu bez beczki płacono 47,8; w miejscu z beczką na miesiąc bieżący płacono 48,2; na luty-marzec płacono 48,2; na marzec-kwiecień pła. —; kwiecień-maj pła. 48,6 do 48,7; na maj-czerwiec płacono 48,8—48,9; na czerwiec-lipiec płacono 49,6—49,8; na lipiec-sierpień płacono 50,5—50,6; sierpień-wrzesień pła. 51—51,1. Wypowiedziano 40,000 litr. Cena przeciętowa —.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Table with columns: Banknoty i monety, Akey bankowe, Akey kolejowe. Rows include Berlin, Poznański bank, Bank Rzeszy, Austriacki bank, Deutsche bank, Disconto Comandit, Poznański klubczorska, Oleśnicko-gnieźnieńska, Górnoszlązka, Lit. B. gwar., Wschodnio-pruska, Galicyjska Karola Ludwika, Kronprinz Rudolf, Austriacka koleją państwową, Amstordam, Bruksela, Londyn, Paryż, Wiedeń, Petersburg, Warszawa.

Weksle.

Table with columns: Wypowiedziano, kurs. Rows include Niemiecka pożyczka państwowa, Pruska konsol. pożyczka, pożyczka z 1868 r., Obligai państwowe (Staatsschuldsch.).

Listy zastawne i papiery państwowe.

Table with columns: kurs, kupon płatny. Rows include Poznańskie, Saskie, Szląskie stare, Lit. A., Zachodnio-pruskie dóbr rycerskich, ser. I B., nowe II ser.

Listy rentowe.

Table with columns: kurs. Rows include Poznańskie, Pruskie, Saskie, Szląskie, Obligacye powiatowe.

Zagraniczne papiery państwowe i listy zastawne.

Table with columns: kurs. Rows include Polskie listy zastawne, Rosyjskie listy zastawne, Włoska renta, Austriacka złota renta, papierowa, srebrna renta, Austriackie losy z 1868 r., z 1860 r., z 1864 r., Węgierska złota renta, Rumuńska pożyczka, małe sztuki, z 1880 r., z 1881 r., Rosyjsko-angielska pożyczka z 1822 r., z 1862 r., z 1870 r., z 1871 r., z 1872 r., z 1873 r., Rosyjska pożyczka z 1880 r., premiova z 1864 r., z 1866 r., wschodnia I, II, III, Turecka pożyczka z 1865 r. odstepl., Tureckie losy 400 fr.

Telegrami giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Table with columns: Kursa końcowo 25 lutego 1884, Kapitały. Rows include Berlin, Poznańskie, Zyto słabo, kwiecień-maj, lipiec-sierpień, luty, kwiecień-maj, maj-czerwiec, Olę rzep. słabo, kwiecień-maj, maj-czerwiec, Okowita stałe w miejscu, luty-marzec, kwiecień-maj, czerwiec-lipiec, lipiec-sierpień, Owies, kwiecień-maj, Wypow.-zyta wsp., Wyp.-okow. kw., Szozeclin, Pszenica stałej, kwiecień-maj, maj-czerwiec, Zyto stałej, kwiecień-maj, maj-czerwiec, Rzepak w miejscu, Galic. akc. k., Pr. consol. 4%, Pozn. listy z., Pozn. listy rent., Anstr. banknoty, Anstr. renta złota, Anstr. losy 1860, Włochy, Rumy, Ros. banknoty, Ros.-ang. pożyczk., Pol. 5% list. zast., Kredyty, Kolej państwowa, Lombardy, Uposob. spok., Olę rzep. stałe w miejscu, Okowita stałe w miejscu, kwiecień-maj, maj-czerwiec, Rzepak w miejscu.

Nabożeństwo
na czas
WIELKIEGO POSTU
112 stron 30 fen.
Dziesięć egzempli za 2 m. 50 f.
z franko przesyłka poleca
Jarosław Leitgeber
w Poznaniu.

Wyszedł w Warszawie z druku
i jest do nabycia w księgarniach
zeszyt III dzieła p. t. (324)

Najlepsza Metoda
do nauzenia się języka niemieckiego
w 3-eh miesięcach bez nauczyciela
przez P. Reussnera. Cena
całego dzieła 7 m. 50 fen. Od-
dzielnie kurs niższy 1 m. 50 fen.,
kurs wyższy 6 m. 50 fen.
Metoda angielska ogoż sutera
2 marki.
Skład główny w księgarni
pp. G. BETHNERA i WOLFFA
w Warszawie i J. K. ZU-
PAŃSKIEGO w Poznaniu.

Księgarnia Katolicka
Poznań, Wodna nr. 25
wydała i poleca:

Modły nakazane przez
Stolicę Apostolską
po każdej czytanej Mszy św. — Ce-
na: 100 za 80 fen. Pojedynczy
egzemplarz po 10 fen. Toż samo po
niemiecku w tejże cenie. (326)

Radlauera
Czerwona apteka
w Poznaniu,
Stary Rynek nr. 37
poleca:

1) Radlauera bez smaku kapsułki
na tasienca (usuwanie pewno i bez
niebezpieczeństwa każdego tasienca z
głową w jednej godzinie); cena 3 m.,
2) Dr. Sprangera krople żołądko-
we butelka 50 i 80 fen. (49)
3) Dr. Kossa Balsam życia i esen-
cja, usuwająca bóleci żołądka, ni-
ostrawicę i bóle brzucha, but. 1 m.
4) Radlauera krople i herbata krew
oczyszczające po 75 fen.
5) Radlauera esencja i masę na
oczy, usuwająca bóleci i wzmacnia-
jącą wzrok; cena 1 m.
6) Łuski balsam spirytusowy, prze-
ciwko reumatyzmowi i udarowi, bu-
telka 1 m.
Radlauera poprawna prof. dr. He-
bra masę na liszaje (Blii Creme).
Masę ta jest naderwyczej gojącym
środkiem przeciw liszajom, skórnym
ostrości, zapaleniu skóry, fluksy na-
skórnej (Salzluft) krostomogorączko-
wym, węgrom skórnym i w niegole prze-
ciw wszelkim gatunkom nieczystych
skórnych wyrzutów. Prócz tego, je-
żeli się masę ta na zapaloną ranę
przyłoży, odziałyna bardzo skutecznie
oraz usuwaa na podszewie nagromadzo-
ne szkodliwe stwardnienia, za wielkie
i znaczne pocenie się nog.

Na wielki post
bydlinki, kielaskie sielawki, fladry,
węgorza wędz. i maryn., łososi wędz.
i maryn., kawior astr., sery w roz-
myłych gatunkach, h. śledzie bac kamii
oraz w mniejszych ilościach poleca
po jak najniższych cenach i w jak
najlepszym towarze (418)

Handel ryb i śledzi
Jan Nepom. Heidrich
Wrocławska ulica nr. 14.
Zamówienia na świeże ryby
przyjmuję i skutecznie odwrotnia
pocztą.

Świeczniki
dla kościołów
poleca (350)
Zygmunt Ohnstein
plac Wilhelmowski 5.

Skład
śledzi
En gros. En detail.
Pawła Hülsenbeck
w Poznaniu
przy ulicy Lezuickiej 2
poleca po rzetelnych cenach
wszystkie gatunki śledzi, ru-
skie sardynki, prawdziw. bra-
bankie sardelki, sardynki
à l'huile, minogi, śledzie
opiekane itp. (415)
POKÓJ ŚNIADALNY
przy narożniku ul. Koziej 29.

Sto beczek
próżnych od węgrzyna ma na
sprzedaż handel win hurtowny
i cukiernia (407)
Ant. Pfitznera
Poznań, Stary Rynek.

Nowości literackie.
Notatka o Akademii i szkołach Jezuitów w Polocku. VIII i 28 str. 80 fen.
Obrazków trzysta (drzeworytów) do historyi św., historii i powsze-
chnej, mitologii, do opisów zwyczajów i obyczajów itd. itd.
Wielkie folio. 2 m. 50 fen.
Pieśni Wesołe dla młodzieńców i dziewcząt w czasie aktu ślubnego
z dodatkiem oracyi i życzeń weselnych. Wyd. szóste pomnożone
przez J. Chociszewskiego. 16° 80 str. 30 fen.
Rok 1863. Ze wspomnień Rosjanina napisał Sulima. 8° 31 str. 80 fen.
Uprawa roli pod różno plody. Podług najlepszych dzieł gospodarczych
i z własnego doświadczenia napisał Wielkopolski. 96 str. 60 fen.
Wykład składu apostołskiego. Ułamek z mów i kazań św. To-
masza z Akwinu. 8° w. 64 str. 50 fen.
Złota Księga Szlachty Polskiej Teodora Żychlińskiego Rocznik VI.
8° w. 8 i 482 str. 10 m. 50 fen.
Zywy Naszyjnik. Powieść rzymska z III wieku ozd. 12 rycinami.
92 str. 80 fen.
O łaskawo zamówienia uprasza
Jarosław Leitgeber w Poznaniu.
Katalog kompletny mych wydawnictw przesyłam na życzenia bezpłatnie.

Brockhaus'
Conversations-Lexikon.
Mit Abbildungen und Karten.
Preis à Heft 50 Pf.
NEUE (13.) UMGEBEARBEITETE ILLUSTRIRTE AUFLAGE.
VIERHUNDERT TAFELN.
JEDER BAND GEB. IN LEINWAND 9 M. HALBFRAZ 9 M.

Na sprzedaż!
Encyklopedia powszechna
S. Orgelbranda,
kompletna. Tomów 28, oprawnych w półskórek. Bliższa wia-
domość w księgarni (433)
J. K. Zupańskiego w Poznaniu.
Cena niżona.

Księgarnia Katolicka
w Poznaniu ul. Wodna nr. 25, poleca: (294)

Dzieła Mickiewicza
najnowsze jedynie zupełne wydanie paryzkie w 10-ciu tomach. Cena za-
mianst 35 m. tylko 30 m. W ozdobyj oprawie z portretem autora na
okładce zamiast 45 m. tylko 40 m. Można także wypłacać ratami.

Utwory Z. Krasieńskiego
nie objęte Lwowskim wydaniem. Cena zam. 2 m. tylko 1 m. W ozdobyj
oprawie z portretem autora na okładce zam 3 m. tylko 2,00 m.

Nr. 67 Stary Rynek Nr. 67
Bazar wyprzedazy.
Pończochy i towary trykotowe od najtańszych aż
do najdelikatniejszych gatunków, wełna, bawelna Estre-
madura, koronki, chusteczki koronkowe, ryżki, kwiaty,
męzkie, damskie i dzieciece kołnierzyki, mankiety
i krawaty polecam po najniższych, znacznie obniżonych,
lecz ściśle rzetelnych stałych cenach i tylko w dobrych
gatunkach.
Codziennie świeże przesyłki nowości w towarach
białych i biżuteryach.
Rynek 67. M. E. Bab.
Handel towarów krótkich, białych, galanterijnych wełnia-
nych i skórzanych.
Na firmę i numer domu, Stary Rynek 67 proszę uważać.
Zamieszkoce zamówienia zostają wysłane odwrotna
pocztą za pobraniem zaliczki. (263)

Zakład
dla przedmiotów kościelnych
Aleksandra Kramera
w Fuldzie (Hesya)

poleca się Wielcebnemu Duchowieństwu do wykonywania ołtarzy, ambon,
konfesyonalów, balustrad, kłęczników, statui, stacyi itp. z drzewa,
kamienia, jako też wszelkich sprzętów kościelnych tak podług własnego
jako innego planu.
Przy wypracowaniu planu na ołtarze itp. i przy wykonaniu tychże
z kamienia i drzewa stosuje się ściśle do wsazówek, zawartych w „Ar-
chiv für christliche Kunst.“
Oprócz tego polecam: Stauy religijne, stacye, szopki itp. z te-
rakoty, masy karmennej i gipsu, w najpiękniejszym wykonaniu farb olejną.
Bukiety na ołtarze, drzewka, rośliny liściaste, wieńce
na groby itp. z kruszcem bardzo pięknie i gustownie wykonane, lu-
dząco naśladowujące r śliny naturalne i bardzo trwałe.
Uprasza się o jak najspieszniejsze przesyłanie zamówień, aby zle-
cenia na czas mogły być wykonane.
Cemniki bezpłatnie i franko. Sprzedający z drugiej ręki otrzymują
odpowiedni rabat. (160)

Ceny miodów niżone.
Nowy gatunek
miodu krakowskiego
w żółtym kolorze t. z. węgierski odebrał i poleca po
nader przystępnej cenie (139)
J. Affeltowicz
Chwaliszewo 67.
generálny reprezentant miodosytni
J. Wójcikiewicza w Krakowie.
Ceny miodów niżone.

Najozdobniejsze tegoroczne wydawnictwo.
Obecnie wychodzi
ALBUM
współczesnych malarzy
polskich i obcych
zawierające reprodukeye z cel-
niejszych obrazów takich mi-
strzów jak Brandt, Matejko,
Siemiradzki, Marx, Vautier,
Kaulbach, Munkaczy etc., za-
częło wychodzić w wydawni-
ctwie zeszytów, nakładem
znaney zaszczycenie firmy
Fr. Bondego w Wiedniu
Cena zeszytu tylko 1 m. 50 fen.
Skład główny w księgarni
M. Leitgeber i Spółka
w Poznaniu.

L. FRANKIEWICZ
Budowniczy
Fryderykowska ul. 23, I piętro
poleca się do wykonania wszelkich robót w zakres
budownictwa wchodzących.
(352)

KAPITAŁY
po 4 1/4 proc. (339)
NA DOBRA
nie niżej jak w sumie 500,000 marek
NA WSIE
w mniejszej kwocie po 4 1/2 proc. stale na
lat 10 i dłużej.
Kapitały z amortyzacją od 4 3/4 proc. są do na-
bycia przez
Adolfa Thiela
w Bydgoszczy.

Destylacja OPACTWA w FÉCAMP (Francya)
PRAWDZIWIY LIKIER BENEDYKTYSKI
wiele wzmacniający środek do trawienia
najlepszy ze wszystkich likierów.
VÉRITABLE LIQUEUR BÉNÉDICTINE
Brevetée en France et à l'Étranger.
Alcool de Menthe i wodę melisową
Benedyktynów, wyborny, nadzwyczaj zdrowiu pomocny
środek.
Prawdziwy likier Benedyktynski jest do nabycia
u podpisanych, którzy się piśmiennie zobowiązali,
iż fałszowanego likworu tego mieć nie będą.
W Poznaniu: u Jakóba Appa, A. Cichowi-
cza, W. F. Meyera i Sp., A. Pfitznera, J. Affeltowicza, J. P. Beely
i Sp., W. Beckera, Emila Brumme, E. Feckerta jr., Luźnińskiego Hotel
Francuzki, J. N. Leitgebera, J. K. Nowakowskiego, S. Samtera jr., S. So-
beskiego, H. Wolkowitza, plac Wilhelmowski 14; w Toruniu u Mazurkie-
wicza w Ryuku; w Buku u Siuchnińskiego. (181)

A. Górkiewicz
szewc
Stary Rynek nr. 26 (obok ratusza)
poleca się Szanownej Publiczności do wykonania
wielkiego obuwia damskiego i męzkiego
zaś Przewielebnemu Duchowieństwu do wyrabiania trwałych i wygodnych
kanonów po nader przystępnych cenach.

NA WIELKI POST
poleca wędz. i mar. węgorza, łososia, eblagskie minogi, stral.
śledzie opiekane, astr. kawior, sardynki, tuńczyka, homary, wy-
borne śledzie, sielawki, bydlinki, fladry, wszelkie gatunki serów,
również fr. śliwki, gruszki i jabłka, tureckie powidła, suszone
grzyby, franc. oliwę, kaparki i ocet (405)

W. BECKER
plac Wilhelmowski 14, obok cukierni Wolkowitza.
Zamówienia na wszystkie gatunki żywych i morskich ryb
skutecznie się punktualnie.

Karól Głowacki
mistrz szewski
w Poznaniu ulica Wodna nr. 4 I piętro
poleca swój
warsztat obuwia wszelkiego rodzaju
dla Przewielebnego Duchowieństwa, dam, męzczyzn i dzieci
ręcznie za elegancją, trwałą i sumienną robotę, z doskonałego materiału
po cenach umiarkowanych. — Przedewszystkiem zwraca uwagę Przew.
Duchowieństwa na piękny krój kanonów i elegancję ich wykonanie. —
Wyrabia także buty do polowania i gospodarstwa z nieprzemakającą
skórą, oraz podejmuje wszelkie reperacye. (338)
Obstalunki zamiejscowe wykonuje spiesznie. Z prowincyi uprasza
się o dobre zdjętą miarę, a lepiej jeszcze o dogodne zużyte obuwie.
Z powodu wydzierżawienia majątności Kobylepolskiej za-
mierzam sprzedać moje (364)

zarodową owczarnią
pełnej krwi Rambouillet
w Kobylempolu.
Oglądać można każdego czasu na miejscu, odbiór po strzyży.
Józef Mycielski.

Księgarnia Katolicka
Poznań, ul. Wodna 25
odebrała na skład główny i poleca
Sekwencya Mszy świętej
„Veni, sancte spiritus“
„Przybądź Duchu Przenajświętszy“
w 24 rozmyślaniach. Opracował Ks. Zardetti, na język polski
przełożył **Ks. T. Konopiński.** 271 str. z ryciną. Cena
1,60 z przesyłką 1,70 m. (410)

Stacye
Męki Pańskiej
plaskorzeźbione, wykonane ar-
tystycznie, w kolorach na-
turalnych malowane, trwa-
łość nieograniczona na setki
lat. Cena umiarkowana.
Spłaty także ratami. Próby
przesyłam gratis i franko.

J. SZPETKOWSKI
dekorator kościołów. (180)
Berlińska ulica nr. 2.

Wszelkie nawozy sztuczne
pod jarzyny i buraki z gwarancją zawartości po cenach
bardzo przystępnych poleca (411)
R. BARCIKOWSKI
Poznań.

Tanie ceny! Na wielki post Tanie ceny!
łososia i węgorza marynowanego i wędzonego, minogi ebl., sar-
dynki w oliwie, kawior astr. małosolony, śledzie opiekane, naj-
przedniejsze śledzie łososiowe, wędzone, Matjasowe nader tłuste,
codzienne przesyłki świeżych fladrow, bydlinek i sielawek, jako
też rozm. gatunki serów, oraz prawdziwe grzybki litewskie i ślą-
skie, wszelki owoc suszony i tureckie powidła poleca
B. GLABISZ,
Sty Marcin nr. 14.
Wszelkie zamówienia zamiejscowe skutecznie jak naj-
wczesniej. (394)

W. Trzciniński
rzeźbiarz i pozłotnik
Poznań, Wodna ul. 22
poleca się do odnawiania całych wnętrz kościołów, budowa-
nia nowych ołtarzy; również poleca swój ofiśnie zaopatrzony
skład sprzętów kościelnych a mianowicie: ołtarzyki do nosze-
nia z pięknymi obrazami w wielkim wyborze, baldachymy, la-
tarki, kierce, krucyfiksy, na Boże męki, do noszenia na procesy-
i, dla szkół itd., figury śś. Pańskich z drzewa i gipsu, figu-
ry P. Jezusa do grobu i rezurekcyi; również oprawia obrazy
w rami barokowe i w lisztwy. Oras polecam piękne pajaki
do kościołów różnej wielkości od 8 do 36 świec mieszcząca.

Wina węgierskie
wytrawne stołowe po 180 do 360 marek za beczkę oryginalną
132 litrów zawierającą, wina tokajskie słodkie na schowanie się
kwalifikujące od 390 do 600 marek za beczkę, wina stare na
gąsiorkach i butelkach we wszelkich odcieniach — jako też
wytrawne, łagodne i słodkie — dla rekonwalescentów — poleca
handel win hurtowny (196)
Antoniego Pfitznera
Poznań, Stary Rynek 6.

Do trzciniowania
sułtów
gotowe patentowane swoje je-
dnej szerokości z pojedynczej lub
podwójnej drutem przepłataney
trzciny, pierwsze do przybijania
na tarcie, drugie na cienkie li-
sztwy tylko, poleca jedyny
przez fabrykę upoważniony
skład na Poznań i okolice
A. Krzyżanowskiego
(293) w Poznaniu.

Ucznia
przyjmie zakład zegarmi-
strzowski (406)
K. Stachowskiego
Wrocławska ulica nr. 29.
Męzczyzna,
Polak, katolik, żonaty z małą
familiją, który od lat kilku pro-
wadzi ekspedycyę pisma wię-
kszego codziennego, również zna
dokładnie prowadzenie admini-
stracyi posiadającychch lubne świa-
dectwa, poszukuje odpowiedniego
stanowiska administratora, ka-
siera, zarządcy mniejszej fa-
bryki, cukrowni lub mączkaru
od 1 lipca r. b. Łaskawe zgło-
szenia uprasza się nadsyłać pod
lit. X. X. Z. 416 postlagernd
Poznań. (416)